Nr 290 Kraków, Wtorek dnia 17 Grudnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby,nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Z bieżącej chwili.

Kraków, dnia 16 grudnia.

Czy sprawa ruska w Galicji ma jakikolwiek związek z programem chrześcijańskiej demokracji? Jestto sprawa czysto narodowa i wewnętrzno-galicyjska. Wiemy dobrze co o niej myśleć, znamy ją na wylot, oceniamy należycie wartość skarg i zażaleń, któremi przepełnione są szpalty *Dila* i *Hałyczanina*, a z któremi tłumna deputacja ruska udała się w tych dniach do stóp tronu. Ocenia ją także, lepiej niż ktokolwiek inny, obecny prezes ministrów, który za czasów swego namiestnictwa w Galicji, usiłował wszelkiemi możliwemi środkami wytorzyć *modus vivendi* pomiędzy oboma szczepami, mieszkającemi w Galicji. Deputacja jednak ma być dopuszczona do stóp tronu, i zapewne dobrze się stanie, bo wskutek tego Rusini stracą jeden więcej temat do rozwodzenia się nad rzekomemi krzywdami, których są ofiarą. Wrócą do swoich Tuczemp i Hniliczek, ażeby znowu marzyć o schyzmie, zwracać oczy na północ i wybuchać nienawiścią przeciwko Polakom i rzymsko-katolickiemu Kościołowi. Naturalnie nie zdaje sobie z tego wszystkiego sprawy dr Lueger, zawierając z nimi w sali Gschwandnera w Wiedniu, dziwaczny sojusz. Jeszcze jedno takie zgromadzenie i jeszcze jedna mowa, a blask gwiazdy luegerowskiej zblednie i najżyczliwsi nawet nie będą go mogli bronić tak, jakby tego szczerze pragnęli. Po raz drugi musimy się już zapytać, o co p. Luegerowi idzie przedewszystkiem? Czy o siebie, o swoje osobiste ambicje i osobistą zemstę — czy też o powodzenie, o honor, o tryjumf tej dobrej i pięknej sprawy, której jest obrońcą? Jeżeli istotnie idzie mu o sprawę, w co dotąd jeszcze pomimo wszystkiego nie przestaliśmy wierzyć, bratania się z Rusinami ani pojąć, ani usprawiedliwić nie można. Jeżeli zaś idzie mu o siebie tylko — przykro nam na tem miejscu oświadczyć, że nie możemy iść za nim wszystkiemi temi drogami, które sobie wybiera. Przedewszystkiem zaś zastrzegamy się przeciwko temu, aby przywódca antysemitów wiedeńskich nie wyzyskiwał dla osobistych celów i nie podżegał narodowościowych różnic i sporów. Nie żądamy od niego jakiejś szczególniejszej miłości dla Polaków; dr Lueger jest Niemcem, a więc z natury wrogiem Słowian. Żądamy przeto tylko rzeczy bardzo prostej: aby sprawy narodów słowiańskich z pod swojej opieki wypuścił. Bierze się do tego nieszczerze, a co zatem idzie, bez taktu i niezręcznie; niech tylko broni ekonomicznych i moralnych postulatów swego programu, a może być pewnym, że ich wewnętrzna siła jest tak wielka, iż zdobędzie sobie poparcie większości Słowian bez uciekania się do interpelacyj o Morskie Oko i bez rzucania się w objęcia przyjaciół schyzmy w sali Gschwandnera.

Poniżej, w rubryce „Kronika“, znajdą czytelnicy ciekawy list, jaki wystosował Arton z więzienia w Holloway do redakcji paryskiego *Figara*. Ton listu jest dosyć szczery, sposób przedstawienia rzeczy jasny i prosty. Cały świat z natężeniem uwagi śledzi przebieg tej polemiki prasowej pomiędzy człowiekiem skazanym za oszustwa i przekupstwa na dwadzieścia lat ciężkich robót a czterema ministrami Francji. A szczególniejszem piętnem tej polemiki jest właśnie to, że według powszechnego przekonania prawdę mówią nie ministrowie lecz skazaniec. List Artona jest wprost zabójczy, zwłaszcza dla byłego ministra Loubeta i dla teraźniejszego ministra Ricarda. Nie ulega już prawie wątpliwości, że Dupas w Wenecji działał na podstawie rozkazów Loubeta a Lefevre w Londynie był wykonawcą woli Ricarda. Arton oświadcza dalej, że, kiedy za gabinetu Ribota zarządzono za nim pozorny pościg, osoba stojąca blisko rządu, za pośrednictwem depeszy, wysłanej do Budapesztu, przestrzegła go o wysłaniu ajentów policyjnych, którzy śledzili go umyślnie tak, aby go nie schwycić. Jak silne było wrażenie, wywołane listem Artona, dowodzi ogłoszone w dziennikach pismo, jakie w kilka godzin po pojawieniu się artykułu *Figara* b. minister Ribot wystosował do obecnego prezesa ministrów. W piśmie tem stwierdza Ribot raz jeszcze, że nie wiedział nic o rokowaniach z Artonem w grudniu 1892 r. i że w styczniu 1893 wydał szefom bezpieczeństwa Soinoury'emu i Lozému, najformalniejszy rozkaz bezwzględnego zaaresztowania Artona. „Jeżeli to prawda — pisze Ribot — że Arton zawiadomiony został o tem dość wcześnie, ażeby mógł przygotować sobie ucieczkę, stać się to mogło tylko przez zdradę któregokolwiek z policyjnych ajentów. — Proszę pana przeto, abyś bezzwłocznie w tej sprawie zarządził śledztwo sądowe na podstawie artykułu 248 *Code pénale*“. Bourgeois po odebraniu tego pisma zarządził natychmiast śledztwo. Utrzymują, że lada chwila b. ajent policyjny Dupas zostanie zaaresztowany. Równocześnie bowiem Ribot wniósł do prokuratora Rzeczypospolitej skargę o potwarz przeciw Dupasowi i Artonowi. List Artona w *Figarze* kończy się oświadczeniem, że słynne dokumenty niebawem zostaną ogłoszone drukiem. Czy jednak Arton dokumenty te istotnie posiada? Budapeszteński *Magyar Orszag* twierdzi, że dokumenty te znajdują się obecnie w rękach węgierskiej policji. Arton, uciekając z Budapesztu, kufer z papierami zostawił u niejakiego Kürschnera, u którego mieszkała kochanka Artona, szansonistka Lili Mers. Obecnie, na żądanie policji francuskiej, kufer ten znaleziono i skonfiskowano, a władze węgierskie odpisy z dokumentów Artona wręczyły jeneralnemu konsulowi francuskiemu, hr. de Turenne, odmawiając jednak na razie wydania oryginałów. Urzędowe źródła budapeszteńskie zaprzeczają wszakże powyższym informacjom.

Nie ma dnia, aby Izba włoska nie była widownią sensacyjnych i skandalicznych dyskusyj. W sobotę deputowani Mazza, Rosano i Lucca wnieśli interpelację w sprawie dostawy zboża dla armji. Okazało się, iż rząd zakupił droższe i gorsze zboże rumuńskie, zmieszane z ziemią i brudem, a odrzucił ofertę na tańsze, a bez porównania lepsze zboże krajowe. Interpelanci oświadczyli, że nie podejrzewają samego ministra wojny o nieuczciwość, ale żądają od niego energicznego śledztwa. Obrażony minister wojny, jenerał Mocenni, żądał odroczenia dyskusji na 6 miesięcy. Izba jednak okazała mało przychylności dla tego wniosku ministra: sytuacja rządu pogorszyła się zwłaszcza po mowie byłego prezesa gabinetu Rudiniego, który oświadczył, że będzie głosował przeciwko rządowi, ponieważ cały system rządowy jest jak najzgubniejszy i prowadzi do ruiny parlamentarnej instytucji. Rozpaczliwą dla gabinetu sytuację uratował dopiero minister Saracco, który obiecał, że rząd jak najrychlej sprawę zbada i złoży o niej przed Izbą sumienne sprawozdanie. Odpowiednio do tego zapewnienia deputowany Fortis wniósł porządek dzienny, wzywający rząd do dokładnego zbadania sprawy w przeciągu jednego miesiąca. Izba wniosek ten znaczną większością przyjęła, poczem przystąpiła do wielkiej dyskusji nad sprawą afrykańską. Pierwszy przemawiał Imbriani. Crispi, który jest chory na gorączkę i leży w łóżku, obiecał, że pomimo choroby przyjdzie do Izby pod koniec dyskusji, ażeby bronić polityki rządu. Dyskusja pociągnie się zapewne kilka dni. W kołach rządowych zapewniają że rząd jest zdecydowany wysłać do Erytrei korpus złożony z 25.000 ludu. Będzie to już zatem wojna na wielką skalę.

Austro-węgierski okręt stacyjny „Sebenico“ przepłynął już przez Dardanele i stoi pod Konstantynopolem. Wiadomo, że Abdul Hamid zezwolił na przeprowadzenie drugich okrętów stacyjnych dopiero po długiej koferencji, jaką miał z ambasadorem rosyjskim Nelidowem. Ciekawy komentarz, wyjaśniający przedmiot tej konferencji znajdujemy w petersburskiej korespondencji jednego z niemieckich dzienników. Otóż p. Nelidow złożyć miał sułtanowi nader uroczystsze przyrzeczenie, że Rosja będzie chroniła zawsze Turcję przed polityką angielską i zapewnił go, że statki rosyjskie i francuskie dorównywać będą statkom angielskim i włoskim zarówno w liczbie dział jak i w pojemności tonn, tak, iż w razie jakichkolwiek zawikłań nie może być mowy o przewadze angielsko-włoskiej. Równocześnie wyraził p. Nelidow przekonanie, że i statki niemieckie w razie potrzeby staną w obronie sułtana. Jeżeli informacja o treści konferencji jest prawdziwa, jest to zaiste ładna ilustracja do oficjalnych zapewnień o niezakłóconej harmonji mocarstw!

Deputacja ruska w Wiedniu.

Wiedeń d. 15 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ.*) Od soboty wieczor bawi w Wiedniu deputacja ruska, licząca 230 członków, w celu złożenia przed tronem skargi na nadużycia, popełnione wrzekomo przy ostatnich wyborach sejmowych w kilku okręgach wschodnio-galicyjskich. Sejm krajowy bywa zwykle areopagiem, przed który zanoszą się podobne skargi, względnie protesty wyborcze, gdyż tylko Sejm posiada prawo orzekania o ważności lub nieważności wyborów. W danym razie byłby cesarz poniekąd naruszył moralną instancję. Bądź co bądź wyborcy, zanoszący protest powinni byli iść drogą właściwej instancji t. j. przedłożyć Sejmowi swoje zażalenia, a jeśli ten byłby im zadość nie uczynił, dopiero wówczas mogli protestujący w drodze deputacji udać się do cesarza. Ale omijać zupełnie Sejm i zaczynać od najwyższej instancji, to już w postępowaniu tem trudno dopatrzeć czego innego, niż demonstracji przeciwko sprawiedliwości Sejmu krajowego, zwłaszcza, iż cesarz z pewnością nie będzie tu mógł czego innego uczynić, jak tylko wskazać członkom deputacji właściwą drogę t. j. udania się do Sejmu krajowego. W danym razie idzie także o nadużycia, popełnione przez poszczególne organy urzędowe. Ale i zażalenie przeciwko temu należałoby prowadzić w drodze właściwych instancyj, a dopiero wówczas udać się do cesarza, jeśliby instancje te odmówiły wymiaru sprawiedliwości. Przecież w stronnictwach ruskich znajduje się tylu zdolnych adwokatów, którzyby proces podjąć mogli i byliby w stanie przeprowadzić go przez wszystkie instancje. Jeśli jednak pod względem formalnym ruscy petenci nie postąpili sobie prawidłowo, to tem bardziej byłoby nagany godnem, jeśliby usiłowano wrzekome nadużycia władz i organów rządowych przedstawiać jako „ucisk polski“, co się niestety wyrwało z ust ks. Glebowieckiemu na wiedeńskiem zgromadzeniu w sali Geshwandtera. Jest to insynuacja, którą ogół polski z oburzeniem odeprzeć musi. Nadużycia, wedle wielokrotnych zapewnień, były podobno i w okręgach wyborczych z czysto polską ludnością, zatem narodowość, jako taka, nie ma tu nic do czynienia, chyba tylko partyjne manewry.

W Wiedniu sprawia deputacja ruska pewne wrażenie. Już sama jej masa, mozajkowato złożona z oryginalnych typów i barwnych strojów ludowych — etnograficznie wielce ciekawa, działa sama przez się na zewnątrz. Widać ich też gromadą raz na tem, to na owem miejscu, zwiedzających miasto. Ciekawi gapią się i towarzyszą w wędrówkach po mieście „deputatom“ ruskim.

Jutro przedstawiciele deputacji mają być przypuszczeni do audjencji w „burgu“. Słychać, iż tylko sześciu stanie przed obliczem cesarza.

Chociaż Rusini wykonali demonstrację przeciwko Sejmowi galicyjskiemu, niemniej przeto powinien Sejm wymierzyć im najzupełniejszą sprawiedliwość i jak najsumienniej zbadać protesty wyborcze i tam, gdzie istotnie zaszły nadużycia, unieważnić wybór. Tego wymaga honor kraju.

Z KRAJU.

Projekt polepszenia bytu materjalnego nauczycieli ludowych.

Na ostatniej sesji polecił Sejm Wydziałowi krajowemu zastanowić się nad kwestją polepszenia bytu materjalnego nauczycieli ludowych, a przedewszystkiem nad podwyższeniem płac nauczycielom w czwartej klasie, t. j. w małych miasteczkach; dalej nad kwestją przyznania dodatku na mieszkania nauczycielom młodszym na wsi, oraz nad zaprowadzeniem ulg w opłacie 10%, którą nauczyciele przy zamianowaniu uiszczają na rzecz funduszu emerytalnego.

Powyższą sprawą zajął się Wydział krajowy po porozumieniu się z Radą szkolną krajową, oraz po dokładnem i wszechstronnem zbadaniu stosunków, postanowił przedłożyć Sejmowi projekt zmiany obowiązującej obecnie ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego, która to zmiana ma na celu znaczne podwyższenie płac nauczycielom ludowym,

nietylko w czwartej klasie, t. j. w mniejszych miastach i miasteczkach, ale także nauczycielom piątej klasy, t. j. w gminach wiejskich.

W sprawozdaniu swem podniósł Wydział krajowy, że chcąc pozyskać siły nauczycielskie dla szkół wiejskich, których brak dotąd tak dotkliwie czuć się daje i jest jednym z głównych powodów tak wielkiej ilości klas bezczynnych, potrzeba koniecznie polepszyć byt nauczycieli także w ostatniej klasie płac, t. j. w gminach wiejskich.

Według opinji Rady szkolnej krajowej w szkołach wiejskich systemizowanych jest posad nauczycieli starszych 3687, a z tej liczby według ustawy dziś obowiązującej tylko do 15% posad, czyli do 552 posad przywiązana jest płaca 400 złr. (nie licząc dodatku), do 20%, czyli 736 posad przywiązana jest płaca 350 złr., zaś do 65%, czyli 2399 posad przywiązaną jest płaca 300 złr. Płace te jednak okazują się tak niewystarczające, że z ostatniej liczby 2399 posad nauczycielskich z płacą 300 złr. tylko 894 obsadzonych jest stale, a reszta 1505 posad obsadzonych jest bądź tymczasowo przez nauczycieli, niemających najczęściej kwalifikacji, bądź nieobsadzonych wcale. Dowód to najlepszy, że płaca 300 złr. na wsi, mimo dodatku w postaci mieszkania nie wystarcza.

Wydział krajowy wyraził zaś przekonanie, że podane przez Radę szkolną krajową cyfry są tak wymowne, iż wobec nich nie ma potrzeby bliższego umotywowania wniosku o polepszenie płac w gminach wiejskich. Wobec tych ofiar, jakie kraj czynił i czyni na szkoły ludowe, pozostawienie nadal tego stanu rzeczy byłoby, zdaniem Wydziału krajowego, zniweczeniem w znacznej części owoców dotychczasowych usiłowań i nakładów.

Zmiany, jakie Wydział krajowy zaproponował w obowiązującej ustawie o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego są następujące:

W małych miastach i miasteczkach w czwartej klasie pobierali dotąd nauczyciele ludowi w połowie posad każdego powiatu 500 złr., w drugiej połowie 450 złr. Według nowego projektu wyznaczoną została płaca (bez ograniczenia procentowego do pojedynczych powiatów) dla 25% posad 600 złr.; dla 35% posad 500 złr.; dla 40% posad 450 złr. Do najwyższej płacy 600 złr. w tej klasie mogą być posunięci tylko nauczyciele kierujący szkołami o pięciu, lub więcej klasach, tudzież tacy nauczyciele tychże szkół, którzy posiadają egzamin kwalifikacyjny dla szkół wydziałowych. Ograniczenie to dlatego zostało wprowadzonem, aby w małych miastach i miasteczkach dla szkół pięcio, lub więcej klasowych, zwłaszcza męskich, mających w wyższych klasach wybitny kierunek przemysłowo-handlowy, pozyskać należycie ukwalifikowanych nauczycieli, uzdolnionych specjalnie w tym kierunku, a zatem posiadających egzamin wydziałowy z jednej z trzech grup fachowych. Takim nauczycielom z wyższą kwalifikacją należało też przyznać wyższą płacę.

Dalsza zmiana dotyczy płac nauczycieli w gminach wiejskich, to jest w piątej klasie. Dotąd pobierali nauczyciele w tej klasie w 15% posad każdego powiatu 400 złr., w 20% posad 350 złr., zaś w 65% posad 300 złr. Obecnie proponuje Wydział krajowy dla 25% posad każdego powiatu 400 złr., zaś dla reszty 75% posad 350 złr.

W płacach nauczycieli młodszych proponuje Wydział krajowy podwyższenie następujące:

W trzeciej klasie szkół pospolitych i w czwartej klasie szkół wydziałowych, zamiast 360 złr. płacy i 37 złr. dodatku na mieszkanie, pobierać będą nauczyciele młodsi 400 złr. płacy i 40 złr. na mieszkanie. W czwartej klasie szkół pospolitych nauczyciel młodszy zamiast 300 złr. płacy i 30 złr. dodatku, pobierać będzie 400 złr. płacy i 40 złr. dodatku.

Dodatek na mieszkanie pobierali dotąd tylko nauczyciele w miastach i miasteczkach w wysokości 10% swej płacy. W gminach wiejskich tylko kierownik, lub nauczyciel szkoły, który sam jeden w szkole nauczał, miał prawo do bezpłatnego mieszkania w budynku szkolnym lub w braku tego do stosownego wynagrodzenia. Obecnie proponuje Wydział krajowy przyznanie dodatku w wysokości 10% pobieranej płacy wszystkim nauczycielom, a zatem tak młodszym, jak i starszym w gminach wiejskich.

Nowa ustawa wejść ma w życie z dniem 1 września 1896 r.

Z powodu projektowanego podwyższenia płac nauczycielskich, nadwyżka wydatku wyniesie w najbliższych latach 104.540 złr., zatem jeden cent dodatku do podatków bezpośrednich wystarczy na rok 1897 dla pokrycia zwyżki, spowodowanej polepszeniem bytu nauczycieli. Ponieważ ustawa wejść ma w życie dopiero od 1 września 1896 r., zatem w r. 1896 wystarczy na ten cel kwota 35.000 złr.

Z powodu podwyższenia płac nauczycielom ludowym w najbliższej klasie, oświadczył się Wydział krajowy przeciw przyznawaniu ulg w opłatach na rzecz funduszu emerytalnego.

„Związek chłopski“ i „Stronnictwo rzeszowskie“.

Wiadomo, że podczas tegorocznych wyborów do Sejmu, pośród ludu zarysowały się wyraźnie dwa stronnictwa: konserwatywne, mające siedzibę w Nowym Sączu, którego organem jest *„Związek chłopski“* i radykalne, które swoje istnienie zawdzięcza głównie agitatorom lwowskim, jak pp. Lewakowski, Stopiński, Wysłouch i inni. Zachodzi teraz pytanie, czy posłowie — włościanie, wybrani przez te dwa stronnictwa obiorą oddzielne drogi, czy też w Sejmie złączą się i bez oglądania się na przewódców, pójdą ręka w rękę. Na to pytanie *Związek chłopski*, w artykule wstępnym pod tyt.: „Kapelusz“, tak odpowiada:

„Solidarność posłów „chłopów“, solidarność i jedność jest rzeczą, która się sama przez się rozumie. Łączy ich wszystko to, co łączy i jednoczy chłopa, czy on mieszka nad Wisłą, nad Dunajcem, nad Białą, czy Sanem. Trwamy więc stale przy tem przekonaniu, że jedność będzie — i będzie na tych samych podstawach, jakie jednoczą chłopa, bez różnicy, czy on jest z gór, czy z dalin, od wschodu czy od zachodu.

W ostatnich czasach dają się spostrzegać zabiegi pewnych ludzi, żeby łączyć i dzielić posłów chłopów podług innych zasad, niż te, które wyżej wymieniliśmy. Stronnictwo demokratyczne mianowicie, stara się zszeregować chłopów-posłów, około swego programu i około swego „sztabu“ demokratycznego (Lewakowski, Jegerman, Stapiński i Sp.). Z góry należy zastrzedz się, że spójnia ta nie ma ani dość prawdy, ani dość siły i jest zanadto sztuczną do zastąpienia tej naturalnej spójni, którą na czele podaliśmy. Pod ten „kapelusz“ demokratyczno-ludowy. nie pójdzie żaden poseł, szanujący swoją godność poselską i szanujący władzę, jaką otrzymał z rąk swoich wyborców.

Zabiegi tych panów opierają się niejako na obowiązkach wdzięczności za pomoc udzieloną przy wyborach i do tych przedewszystkiem zwracają się posłów, mieniąc ich „swoimi“.

Są to trochę dalekie zapędy, bo jeśli wybór był wolny, to i posłowie są wolni, a przypomnieć się godzi, że pomoc nie była tak obszerną, jak tym panom się wydaje. Poseł Szwed nie potrzebował ich pomocy, bo już przed kilku laty mógł był zostać posłem, gdyby był chciał, już przed kilku laty wybrany (chociaż chłop) marszałkiem powiatu, tylko nie przyjął. Poseł Warzecha z Pilzneńskiego, wybrany został również bez agitacji towarzystwa demokratycznego (ludowego) i nawet nie był kandydatem tegoż stronnictwa. Ilu zawdzięcza wybór temuż stronnictwu i zechce pójść pod jego kapelusz, nie chcemy obliczać, sądzimy, że stronnictwo ludowe się przerachuje. Nie o wiele im wprawdzie idzie; chcą klubowi dać nazwę: „Klub ludowy“ na razie — no i podsunąć mu program rzeszowski, to znaczy nasadzić kapelusz. Słowo „chłopski“ usuwają, bo to (powiadają) oznacza kastę, jeden stan. Biedne to słowo „chłop“, nie lubią go Stańczyki, nie cierpią demokraty. Ale nie idzie o słowo, idzie o rzecz: poseł, a w szczególności poseł chłopski nie może iść pod żaden „kapelusz“, powinien pozostać niezależnym. Rozumie się, nie jesteśmy również przeciwni przyjęciu w swoje grono posłów nie-włościan, ale to ma nastąpić za wolnem porozumieniem posłów chłopów, i to podczas Seimu. Nie jesteśmy również przeciw sojuszom i z innemi klubami, ale przy zachowaniu „wolnej ręki“. To jest nasze zdanie, którego nie narzucamy, ale objawiamy dla rozwagi“.

Ze słów tych jasno wynika, że stronnictwo Potoczków wcale nie wątpi, iż posłowie niby radykalni w Sejmie z niem się połączą i o panach agitatorach prędko zapomną.

Zameczek św: Kingi w Pieninach i kapliczka.

Otzymaliśmy pismo następujące:

„Urocze Pieniny są znane wszystkim niemal miłośnikom gór, ale tylko powierzchownie; środek ich rzadko kiedy jest zwidzany, a jednak ileż tam piękna? ileż cudowych widoków? A co najważniejsza, że jest on uświęcony stopami Patronki naszej polskiej, św. Kunegundy, która 600 lat temu, uciekając przed dzikiemi hordami Tatarów po kilkakroć chroniła się do zameczku swego, zbudowanego na wysokiej skale, który wyglądał jakby gniazdko jaskółcze, przyczepione do skały. O zameczku tym niesie podanie ludowe, że go wznieśli aniołowie dla tej św. Królowej, aby ją uchronić od niechybnej śmierci z rąk dziczy tatarskiej.

Na ruinach tego zameczku postanowiono jeszcze w r. 1892 w czasie uroczystego obchodu 600 letniej rocznicy zgonu błog. Kingi wznieść jaki monument na Jej cześć.

Dzięki komitetowi, który się utworzył w Szczawnicy pod protektoratem J. E. ks. biskupa Tarnowskiego i J. W. Pani Starościny w Nowym Targu, a w skład którego wchodzą najwybitniejsze osobistości w kraju, myśl ta już jest bliską urzeczywistnienia. Ma stanąć nie pomnik, tylko, ale kapliczka w której będzie się mogła odprawiać msza św., z której mają rozbrzmiewać aż hen za góry i lasy po całej ziemi polskiej pobożne pieśni na cześć Tego, który stworzył takie cuda.

Na ten cel zebrano już pewien fundusz, ale jeszcze niewystarczający. Dlatego podpisany wydział komitetu udaje się do Szanownej Redakcji z prośbą, aby raczyła w łamach cennego swego pisma otworzyć rubrykę na wykaz składek i łaskawie zajęła się zbieraniem datków na cel tak wzniosły.

Podpisany wydział nie wątpi, że Szan. Publiczność polska nie poskąpi grosza, gdy o tak piękny cel idzie. Bo, zaiste, jeźli czcimy błog. Kingę w Starym Sączu, gdzie w klasztorze przez nią założonym spoczywa, to słuszna, abyśmy ją czcili także tam, gdzie Opatrzność boska ocaliła ją od niechybnej śmierci. Jakiż to wspaniały będzie widok patrzeć na tysiące ludu polskiego, który ma wielkie nabożeństwo do św. Kingi, zgromadzonego około kapliczki na szczycie skały, korzącego się w modlitwie, która do nieba wznosić się będzie. Jakże to miło będzie dla polskiego serca słyszeć wśród dzikich gór i lasów pieśni pobożne! Ileż to zyskają Pieniny! Jakaż to przyjemność będzie dla niejednego kuracjusza, dla niejednej skołatanej duszy, pomodlić się tam w samotności i znaleźć pociechę, straconą może wiarę, a w dodatku miłą rozrywkę.

Z wydziału komitetu budowy kapliczki na ruinach zameczku św. Kingi w Pieninach.

Szczawnica d. 14 grudnia 1895.

Ks. Adolf Albin, proboszcz, skarbnik komitetu, *Feliks Pławicki*, wł. dóbr Szczawnicy, przewodniczący, *Zygmunt Dziewólski*, wł. dóbr Krościenka, sekretarz“.

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

Wśród największego zamętu zjawił się przed bramą sam Mohamet II, zsiadł z konia i pieszo wszedł do kościoła. Tu, wzrok jego padł najpierw na muzułmanina, rozbijającego z dziką zapamiętałością posadzkę marmurową. — Dlaczego to robisz? — sułtan go zapytał.

— „Dla dobra wiary!“ — Do was należą skarby i niewolnicy, lecz budynki miasta do mnie! — sułtan odparł i barbarzyńcę tak ciął szablą, że ten na ziemię runął nieżywy. Teraz sułtan kazał jednemu ze swych kapłanów wstąpić na kazalnicę i obwieścić zgromadzonym wyznanie nowej wiary, której ta wspaniała świątynia miała być odtąd poświęcena. Za chwilę dał się słyszeć głos przeciągły i żałosny:

— Nie mą Boga nad Boga, a Mohamet jest jego prorokiem!

Gdy pod sklepieniem kopuły echo skonało, sułtan wyskoczył na ołtarz główny i w obliczu Greków pokonanych podziękował Bogu za zwycięstwo.

Odtąd bazylika św. Zofji stała się moszeą muzułmańską. U jej szczytu, miasto godła śmierci Chrystusowej, zajaśniał złoty półksiężyc.

Wstąpiłem na galerję, gdzie za czasów bizantyńskich kobiety się zgromadzały i patrzę w dół. Dopiero teraz widzę jaki to ogrom. W dole ludzie wyglądają jak karły, nad moją zaś głową sklepienie kopuły sięga gdzieś pod niebo. Wspaniałe kolumny stoją rzędem na dole, takież same podtrzymujące sklepienia galerji mam obok siebie; na ścianach wiszą tarcze olbrzymie ze złotemi napisami tureckiemi na tle zielonem; naprzeciw widzę mirab, ołtarz muzułmański, rodzaj niszy, obwieszonej dywanami, ze sklepieniem, przypominającem stalaktyty; obok niego wznosi się coś na kształt ambony; w prawo i w lewo wsparte na kolumnach marmurowych stoją lekkie terasy, na których siedzą pielgrzymi, mułłowie i inni dygnitarze kościoła mahometańskiego; na środku moszei modlą się prawowierni wyznawcy proroka. Ot i wszystko. Żadnych obrazów, żadnych rzeźb, żadnych ozdób. Tylko złocona mozaika w kopułach przypomina, czem była niegdyś ta świątynia. Rozglądam się wkoło, radbym unosić się jak owi Grecy, którzy tę oto kopułę uważali za część stropu niebieskiego, cudem nad ich głowami zawieszoną, chciałbym, a nie mogę... Pusto tu i nad wszelki wyraz smutno... Św. Zofja nie jest tem, czem niegdyś była i czemby być powinna. Przemieńcie katedrę kolońską w świątynię grecką, a bogowie, co się w niej znajdą, wstydzić się będą wraz z nami swej nagości klasycznej; przemieńcie świątynię grecką w kościół katolicki, a obrazy i posągi Świętych Pańskich zaczną płakać łzami krwawemi. W Św. Zofji potrzeba koniecznie złota, jedwabiów i drogich kamieni; potrzeba obrazów, mających twarze sztywne, surowe, a mimo to wyraziste; potrzeba kadzidła i zbytku Wschodu całego, bo inaczej na widzu nie zrobi ona należytego wrażenia. I oto dlaczego patrzę, a nie zachwycam się; czemu podziwiam trudności, z jakiemi architekci tu walczyli, a nie unoszę się nad całością. Ja, dziecię Zachodu i jego cywilizacji, tęsknię do piękna skończonego, które porywa samą szlachetnością linji, harmonją kształtów, doskonałością, które nie potrzebują żadnych złoceń, żadnych klejnotów, żadnych błyskotek, co wzrok łechcą. Tu przeciwnie, w epoce Justyniana, a później za Ireny, olśniewał przedewszystkiem przepych wschodni, gdy go zaś Turcy raz zabrali ze świątyni, nad którą unosili się ongi na pół dzicy wysłannicy Włodzimierza, pozostała jeno olbrzymia skorupa z istoty przedpotopowej, o której dopiero uczony badacz kiedyś powie, do jakiego gatunku należała.

Niejednokrotnie w życiu mi się zdarzało, że gdym biegł oglądnąć jakąś budowlę przez cały świat sła-

wioną, między tem, czegom się spodziewał, a com znalazł w rzeczywistości, wielka różnica zachodziła. Wtedy też zawsze miasto zdumienia i zachwytu następowało rozczarowanie. Jeden raz tylko znalazłem więcej, niźlim się spodziewał, a było to u św. Piotra.

Turcy zniszczyli wszystkie ołtarze, pozasłaniali mozaiki przedstawiające boską Mądrość, cherubinów i apostołów, nawet w kapitelach kolumn pogruchotali krzyże i głowy świętych chrześcijańskich. A mimo to dawnych wspomnień nie zdołali tak zniszczyć, żeby po nich, wszelki ślad zaginął. W wielu też miejscach widzę szczątki krzyżów, gdzie niegdzie po konturach zatartego rysunku domyślam się, że przed wiekami znajdowała się tu głowa Matki Zbawiciela, a tam, dalej, występuje jeszcze dość wyraźnie aureola nad głową jednego z apostołów. Choć więc wszystko tu wskazuje, że jestem w moszei muzułmańskiej, liczne te ślady żywo mi jednak przypominają, czem był dawniej ten przybytek, że duch człowieka chętnie wybiega poza sferę wzrokiem zakreśloną, przeto pyta się ciekawie: — „Wrócąż dawne czasy?" — O! wrócą! wrócą! — uspokaja legenda, bo gdy Turcy wpadli do św. Zofji, wtedy jeden z księży greckich, odprawiający właśnie mszę św., odszedł z kielichem od ołtarza, i wstąpiwczy na galerję, zniknął w drzwiach ukrytych, gdy zaś Turcy za nim się rzucili, mur sam się zaciągnął, tak że drzwi znikły zupełnie. Napróżno dzikie żołdactwo łamało kamień toporami. Mur wytrzymał wszystkie uderzenia i ksiądz ocalał. W chwili jednak, gdy z św. Zofji muzułmanin ustąpi a chrześcijanie znów ją posiądą, ksiądz ów wyjdzie ze swej kryjówki i mszę św. ukończy.

Notując li wrażenia osobiste, nie zapuszczam się w długie opisy, które łatwo może każdy znaleźć w dziełach głośnych podróżników. Miasto więc opowiadać szczegółowo, jak wnętrze św. Zofji wygląda, raz jeszcze zaznaczam, że całość nie wywołuje zadowolenia prawdziwie estetycznego, lecz robi wrażenie nad wszelki wyraz smutne. Wszelako dzieje się to tylko w blasku dnia. Za to wieczorem, przy oświetleniu i gdy nabożeństwo się odprawia, tyle poezji tajemniczej jest tam rozlanej, że kto raz był pod urokiem tego wrażenia, ten go nigdy nie zapomni.

(Dokończenie nastąpi).

Lekarz fin de siècle.

I.

— Panie, proszę się nie zapominać!...
— To *ty* się nie zapominaj!...
— Co?... *Ty?*...
— Tak, *ty!*...

Bęc!...
Trzask!

I dwaj wyfraczeni i zacietrzewieni panowie wycięli sobie po wspaniałym policzku; po takim policzku, od którego własne każdego z nich policzki w mgnieniu oka jak poduszki się wydęły. Po czterdzieści świeczek stanęło każdemu w oczach.

Od tej chwili rzecz stała się jasna: taka zniewaga krwi wymaga, jak mówi przysłowie. Tak krwi!..

— Panie, to się tak nie skończy! — wrzasnął pierwszy awanturnik. — Uprzedzam!...
— Nie skończy, *ppanie!*...
— Oto moja karta, *pppaaanie*!...
— Oto moja, *ppppaaaanie*!...
— Moi świadkowie będą u *ppaa*na jutro.
— Czekam ich, *ppaa*nie...

Obecni temu przykremu zajściu zdołali rozdzielić teraz zajadłych zapaśników i każdy udał się w swoją stronę.

II.

Dzieje się to w wielkiem mieście, oczywiście— gdzie mniejsza, — na balu, w jednym z bocznych salonów, już nad ranem.

W kilka godzin później, w dość ładnem mieszkaniu pana Inocentego, trzech mężów z samym panem Inocentym radziło nad warunkami krwawego spotkania. Gospodarz wciąż jeszcze miotał się po pokoju, żądając krwi rozlewu.

— Więc jakże, — ozwał się jeden z jego przyjaciół — stanowczo nie chcesz się pogodzić?...
— Ludzie! co wam w głowie!! dostać w papę i godzić się! Także!!!
— Jednak — wtrącił nieśmiało drugi przyjaciel — jednakowoż...
— Ja go zabiję, muszę go zabić! Taką zniewagę przeżyć?... Wolałbym umrzeć tysiąc razy!!!
— Tysiąc razy... hm... tak zapewne, gdyby to można umierać tysiąc razy — zauważył filozoficznie pierwszy przyjaciel. — Cóż, kiedy całe nieszczęście że tylko raz się umiera, raz jeden...

Achilles zatrzymał się w rozpędzie. Uderzyła go trafność tej uwagi. Bo skoro tylko raz jeden się umiera, to już jest rzecz naprawdę nieprzyjemna.

To też głosem o wiele mniej stanowczym, od niechcenia jakby, dodał:

— Chyba... chyba, że ten cymbał... przeprosi. Ale przeprosi pokornie... na piśmie... tak!...
— A to, to się rozumie! — zawołali dwaj przyjaciele, mrugnąwszy na siebie.
— Przeprosi z całą pokorą!...
— Licz na nas, drogi Inocenty!... Już my to urządzimy.
— Tak, urządzimy... bądź spokojny. Ale à propos, gdzie jest bilet tego pana?...

Pan Achilles-Inocencjusz począł szukać w pugilaresie i dobył zeń kartę poważnych wymiarów, na której stało:

DOKTOR ODLEVAGNI
Członek Akademji w Filadelfji, specjalista od wszystkich chorób i niektórych innych.
Ulica N. numer 279.
(Przyjmuje od 10 rano do 12.)

— Co?? Doktór? Przewybornie! Pójdziemy jutro pomiędzy 10-tą a 12-tą, zastaniemy go na pewno.
— Doktór?? Przewybornie! — dodał drugi z sekundantów. — Doktorzy nie lubią rozlewu krwi... własnej. Będzie pojednawczym.
— O, jak dwa a dwa cztery!.. Napisze wszystko co zechcemy. Napisze jak receptę.
— No, już liczę na was, moi drodzy, — zakonkludował wrzący Inocencjusz. Honor mój w waszych rękach. Nie zapominajcie!

Po tych i innych wynurzeniach i zapewnieniach, trzej przyjaciele uścisnęli sobie dłonie i rozstali się pełni najlepszych myśli.

III.

Nazajutrz dwaj przyjaciele pana Inocentego w poważnym przyodziewku, jak tego solenne posłannictwo wymagało i z poważniejszeni jeszcze minami, dzwonili do drzwi doktora.

Drzwi się rozwarły, ukazał się w nich wyfraczony służący.

— Czy jest pan doktór?...
— Jest. Panowie zechcą złożyć po pięć reńskich.
— Jakto?... My nie przychodzimy po poradę. Przychodzimy...
— Nic nie wiem. Za wizytę płaci się z góry, od panów dwóch przypada dziesięć reńskich.

Nie było rady. Zresztą co tam znaczą marne dziesięć guldenów, kiedy o tak ważne rzeczy idzie. Dobyli więc sakwy przyjaciele pana Inocentego i po chwili giermek doktora wprowadził ich do sali.

Obejrzeli się dokoła. Siedziało tam sześć osób, sześciu mężczyzn, po dwóch. Wszyscy byli w ceremonjalnych surdutach i milczeli. Kiedy oni weszli i usiedli, zrobiły się cztery pary poważnych i milczących mężów.

Przyjaciele spojrzeli po sobie, zdziwieni trochę. Zdziwili się jeszcze bardziej, gdy drzwi gabinetu lekarskiego się uchyliły i wyszli z nich znowu dwaj panowie w ceremonjalnych surdutach. Na ich miejsce weszła para mężów oczekujących.

W ciągu pół godziny powtórzyła się ta sama operacja dwa razy jeszcze, ku coraz większemu zdumieniu sekundantów Inocentego.

— Miałyżby to wszystko być pojedynki — pytali siebie ze zgrozą, na myśl o tym okrutnym doktorze, któremu nie dość ludzi pigułkami zabijać!..

Nareszcie przyszła i na nich kolej: numery ich wywołał sam doktór, we własnej osobie.

Weszli do gabinetu i pełni godności wyłuszczyli powód odwiedzin... O nieba! Jakiż ten doktór miękki, jak wosk miękki!... Od pierwszej chwili, od pierwszego słowa na wszystko się zgodził, na wszystko przystał, prawdziwy anioł, nie człowiek.

Ledwie pomiarkował kochany doktór o co idzie, siadł do biurka i najpiękniejszą bazgraniną, na jaką mógł się zdobyć, wystylizował wszystko, co mu zaproponowano, a nawet więcej.

Uradowani, zachwyceni świadkowie, jak gdyby im kamień spadł z serca, wyszli czemprędzej z dokumentami z gabinetu i jeszcze kilka franków cisnęli w łapę wyfraczonemu lokajowi.

VI.

Ledwie wyszli, doktór udał się do swych prywatnych pokojów, stanął przed zwierciadłem, pogładził brodę i rzekł nie bez pewnego zadowolenia.

— Obliczmy „honorarja" wczorajsze. Dziewięć awanturek w różnych zakładach jadłodajnych... Dotąd było szesnastu świadków. Po pięć guldenów od świadka, suma 80 guldenów. Był też jeden chory, którego zwabił ruch powozów przed moją bramą— 5 guldenów, razem 85 guldenów. Czekam jeszcze ostatnich dwóch świadków, będzie 95 guldenów. No, dzionek był wcale nie zły. I nikogo nie zabiłem!...

W tej chwili dał się słyszeć dzwonek. Doktór pospieszył, aby przyjąć dwóch ostatnich „pacjentów".

Wydawnictwa Gwiazdkowe.

II.

Druga książeczka p. Chrząszczewskiej. pod tyt.: „Pogadanki z dziećmi", jest dziełkiem pedagogicznem, przeznaczonem nie dla dzieci, lecz dla ich wychowawców, dla rodziców i nauczycieli.

Zdaniem p. Chrząszczewskiej powinna mieć każda pogadanka z dziećmi, choćby była na pozór obojętna, jakiś wyraźnie określony plan — powinna być „szeregiem pytań, ułożonych celem pobudzenia interesu umysłowego dziecka, udzielenia mu nowych pojęć, lub uzupełnienia, czy usystemizowania już posiadanych". Na główną uwagę zasługuje wybór przedmiotu, do którego się matka czy nauczycielka winna przygotować. Wychowawca musi obmyśleć plan — twierdzi p. Chrząszczewska — uszeregować pytania tak, by wyraźna łączność między niemi istniała, by nic się nie powtarzało, nic nie było pominiętem, a wszystko było wyrażonem w formie zrozumiałej dla dziecka.

I na metodę należy przy pogadance z dziatwą zwrócić uwagę. Najlepiej zadawać pytania, wydobywać z dziecka wszystko, co się odnosi do danego przedmiotu.

Uczmy rozumem, nie pamięcią — mówi słusznie p. Chrząszczewska. — „Cała retoryka nauczyciela, wszystkie jego starania będą bezowocne, jeżeli dziecko z usłyszanego opowiadania nic w pamięci nie zatrzyma, bo nie ta pogadanka jest dobrą, którą nauczyciel pięknie wypowiedział, lecz ta, która dzieci czegoś nauczyła".

P. Chrząszczewska podała w swojem dziełku wzory do takich pogadanek z celem pedagogicznym, potrąciwszy o różne przedmioty. O ile jej wskazówki odpowiadają celom praktycznym, rzeczą wychowawców ocenić.

E. Marja Weryho, zwróciła na siebie uwagę zeszłego, czy zaprzeszłego roku, bo dobrze nie pamiętam, wybornemi obrazkami z życia zwierząt. Na gwiazdkę obecną przygotowała „książkę dla małych dzieci" pod tyt.: „W lecie". Utwór ten przypomina prześliczne powiastki M. J. Zaleskiej.

P. Cecylja Niewiadomska odrodziła („Odrodzona") przez ciężką chorobę ładną Julkę, która zdradzała w wieku dziecięcym upodobenia strojnisi, rozkochanej w swojej urodzie. Gdy nieszczęśliwy wypadek zeszpecił dziewczynkę garbem, obudziły się i rozwinęły drzemiące w niej lepsze instynkty.

P. Niewiadomska opowiada dobrze, lecz może zanadto po „literacku", językiem zbyt wytwornym, więc za trudnym dla główek młodocianych. Jej mali bohaterowie wyrażają się ze ścisłością osób nie tylko dojrzałych, ale posiadających wyższe przygotowanie naukowe.

„Wielkie zdolności" i „Przygody Zygmusia", dwie powiastki (w jednym tomiku) p. Z. Morawskiej, odznaczają się zwykłemi zaletami tej autorki. Zawierają one w słodkiej skorupie formy belletrystycznej gorzki zwykle dla dzieci owoc nauki moralnej. Stasiowi zdaje się, że jest bardzo mądry, bo mówią mu wszyscy, iż posiada „niezwykłe zdolności". Tymczasem okazuje się, że chłopcy mniej od niego utalentowani, lecz pracowitsi i skromniejsi, dochodzą do lepszych od niego rezultatów. Znaczy to: pracuj, zdolności bowiem bez uprawy, nie mają żadnego znaczenia.

Z prawdziwą przyjemnością powitają mali czytelnicy dwa barwne, bogate treścią i mnóstwem obrazów plastycznych opowiadania p. Teresy Jadwigi („Z obcych dziejów"), osnute na tle dziejów arabskiej Hiszpanji i Francji. Szerszy oddech większych wypadków i większych ludzi wieje w tych utworach.

I p. Zuzanna Morawska napisała kilka obrazków na tle historycznem pod ogólnym tytułem „Wyspa wróżki Marty."

Bogatą wiązankę tegorocznych gwiazdkowych wydawnictw oryginalnych zasłużonej firmy Gebethnera i Wolffa zamykają „Polne różyczki" p. Bronisławy Porawskiej. Wszystkie te książeczki, wydane staranie pod względem typograficznym, zdobią liczne ryciny i obrazki kolorowe, wszystkie zasługują na uwagę rodziców i wychowawców, do których wyciągają się na Gwiazdkę zbliżającą drobne rączęta, chciwe podarków. Kłopotu tego roku w wyborze nie będzie.

Do książek oryginalnych dołączyli pp. Gebethner i Wolff kilka dzieł obcych, przyswojonych naszej literaturze. P. Kazimierz Król opracował według Ohrwaldera „Przygody i opowiadania misjonarza w Sudanie egipskim;" nieznany tłómacz przełożył na język polski z francuzkiego Laurie'go bardzo zajmujące opowiadanie p. t. „Spadkobierca Robinsona." M. J. Zaleska przypomniała się z drugiego świata ulubieńcom swoim drugiem wydaniem „Młodego wygnańca."

Zamykając pobieżną, dziennikarską wzmiankę o tegorocznych wydawnictwach gwiazdkowych Gebethnera i Wolffa, należy jeszcze zwrócić uwagę na nowe wydanie „Królowej Niebios", dopełnione drugą serją prześlicznych rysunków Stachiewicza. Książka ta nie ustępuje pod żadnym względem odzobnym wydawnictwom zagranicznym.

Teodor Jeske-Choiński.

Część urzędowa.

Mianowania. Z dniem 10 b. m. zostali zamianowani respicjentami straży skarbowej nadstrażnicy: Tapper Jan dla Rzeszowa, Jakubowski Ludwik dla Krakowa, Pawłowski Roman dla Rzeszowa, Juskiewicz Józef dla Krakowa, Deren Franciszek dla Sambora, Wasjanowicz Leonard dla Czortkowa, Kunze Karol dla Krakowa, Terlecki Mieczysław dla Czortkowa, Sklenarz Franciszek dla Sanoka, Argasiński Stanisław dla Jarosławia, Wohlfeld Józef dla Jarosławia, Knapik Kazimierz dla Żółkwi i Lubieniecki Antoni dla Sanoka.

Namiestnik zamianował asystenta sanitarnego, dra Henryka Nycza w Zbarażu, lekarzem powiatowym II klasy.

KRONIKA.

Kraków, 17 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Łazarza biskupa i Wiwiny, jutro suchydzień, Gracjana biskupa męczennika i Olimpji, pojutrze Faustyna i Nemezjusza męczennika.

Kalendarz rybacki. W grudniu wolno łowić wszelkie ryby jak: bolenie, lipienie (głowacze), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, łososie, pstrągi, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: raka tak samca jak i samicę.

Temperatura dziś rano wynosi 0.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Od Wydawnictwa.

Ponieważ rok właśnie się kończy, prosimy tedy uprzejmie, aby szanowni Czytelnicy zechcieli spieszyć się z wysyłką prenumeraty, nakład bowiem naszego pisma regulujemy ściśle do liczby abonentów, zapasów nie robimy żadnych i każdego miesiąca cały nakład *„Głosu Narodu«* jest zawsze wyczerpany. Ci zatem, którzyby się późno zgłosili, mogliby zastać numera wstecz wyczerpane.

Prenumerata wynosi:

W Krakowie:			Na prowincji:		
Rocznie . . .	16·—	złr.	Rocznie . . .	20·—	złr.
Półrocznie . .	8·—	„	Półrocznie . .	10·—	„
Kwartalnie . .	4·—	„	Kwartalnie . .	5·—	„
Miesięcznie . .	1·35	„	Miesięcznie . .	1·70	„

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają początek, t. j. cały I. tom wychodzącej w naszym dodatku powieści „Mała księżniczka“ bezpłatnie.

Administracja „Działu Inseratowego“ naszego pisma przyjmować będzie od N. Roku 1896 od naszych Prenumeratorów **bezpłatnie** wszelkie ogłoszenia, dotyczące sprzedaży, kupna, zamiany i parcelacji dóbr ziemskich, oraz sprzedaży i kupna realności miejskich, jak niemniej wynajmu wszelkich mieszkań.

Wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu dr Witold Mora Korytowski, przejechał przez Kraków do Wrocławia.

Dr Wicherkiewicz z Poznania, świeżo mianowany profesorem okulistyki w Uniwersytecie Jagiellońskim, bawił przez trzy dni w Krakowie. Dzień niedzielny wspólnie z radcą tutejszego budownictwa rządowego p. Sare, poświęcił rozpatrzeniu szkiców nowej kliniki okulistycznej na 40 łóżek; szkice te wypracowane zostały pod okiem śp. profesora Rydla i dzięki jego zabiegom i staraniom uzyskały zatwierdzenie ministerstwa. Obecnie po rozpatrzeniu przez prof. dra Wicherkiewicza, wykonane będą na podstawie szkiców plany budowy nowej kliniki. Nowa klinika stanąć ma w ogrodzie za kliniką chirurgiczną; będzie to nowy cenny nabytek dla wydziału lekarskiego naszego Uniwersytetu. Prof. Wicherkiewicz działalność swoją w Uniwersytecie rozpocznie już w najkrótszym czasie.

Posiedzenie Rady miejskiej zapowiedziane na czwartek 19 bm., z przyczyn nie zależnych od prezydjum, zostało odłożone.

Sekcja V Rady miasta odbyła w dniu 14 grudnia b. r. zwyczajne posiedzenie, na którem dokonano wyboru przewodniczącego i jego zastępcy. Wybrani zostali jednomyślnie: prof. dr Pareński przewodniczącym sekcji, prof. dr Obaliński jego zastępcą. Oprócz tego przyznała sekcja stałe roczne wsparcie kilkunastu ubogim miejscowym, rozdzieliła między trzech podupadłych rzemieślników tutejszych tytułem zapomogi procentu z fundacji ś. p. Helcla i zapewniła kilku obcokrajowcom warunkowe przyjęcie do związku gminy.

Komitet II „Balu rolników“ krząta się już teraz bardzo gorliwie, aby zabawa wypadła jak najlepiej, a ponieważ tylko ten dobrze zbiera, kto wcześnie sieje, przeto nie wątpimy, że dzięki takiej zapobiegliwości, bal, pod każdym względem wypadnie świetnie.

Wogóle nadchodzący karnawał zapowiada się bardzo dobrze. Nietylko z kraju, ale także z Królestwa, z Litwy i z ziemi ruskich zjeżdża dużo domów na zimę do Krakowa, a ponieważ karnawał tegoroczny jest bardzo krótki, więc prawdopodobnie z wyjątkiem piątków, nie będzie w tygodniu ani jednego dnia bez balu. Niech się bawią szczęśliwi i bogaci, bo zbytek możnych — jest chlebem biednych.

Na wystawie Sztuk pięknych w Sukiennicach, pomiędzy „Wjazdem dziewicy Orleańskiej do Reims“ a „Bitwą pod Grunwaldem“, umieszczono nowe arcydzieło śp. mistrza Jana Matejki, które dotąd nigdzie nie było wystawionem, a jedynie ukazało się przez kilka dni na wystawie pośmiertnej. Obraz nosi tytuł: „Kasztelanka“. O dziele tem autor naszych pogadanek artystycznych obszerniej pomówi.

O Karjatydę ale nie o Kaśkę. Przed trybunałem sądu karnego, pod przewodnictwem radcy Uhr-Stebelskiego, toczyła się wczoraj rozprawa karna o występek z §. 467 u. k. przeciwko p. Janowi Tombińskiemu, znanemu tutejszemu rzeźbiarzowi. Oskarżenie wniósł p. Walerjan Zwoliński, tutejszy budowniczy, jako wrzekomo poszkodowany przez p. Tombińskiego; P. Tombiński miał jakoby bezprawnie naśladować twory inwencji artystycznej p. Zwolińskiego. Umową zawartą między p. Edwardem Urbanem, zobowiązał się p. Tombiński do wykonania prac rzeźbiarskich przy budowie domu pod Nr. 20 przy ul. Szewskiej według pomysłów i rysunków, dostarczanych przez kierującego budową p. Zwolińskiego, zobowiązał się również, że z pomysłów tych nie będzie korzystał przy innych budowach. Otóż stosownie do osnowy oskarżenia, p. Tombiński pomimo przyrzeczenia umieścił wedle wzorów i rysunków p. Zwolińskiogo, w fasadzie domu p. Urbana kilka karjatyd takich samych; przyozdobił niemi także fasadę domu p. Władysława Schmida przy ulicy Siemiradzkiego. P. Zwoliński twierdząc tedy, że pierwotny rysunek karjatydy jest utworem jego pomysłu, żądał ukarania p. Tombińskiego za bezprawne naśladownictwo i zasądzenie na zdjęcie owych karjatyd z domu p. Schmida.

Po przesłuchaniu rzeczoznawców pp. Ekielskiego i Talowskiego, trybunał stosownie do wywodów adwokata dra Seinfelda, uwolnił p. Tombińskiego od zarzuconego mu czynu, zasądzając p. Zwolińskiego na zwrot znacznych kosztów.

Wyrok swój trybunał motywuje tem, że produkowany przez p. Zw. rysunek, przedstawiający karjatydę, nie jest dziełem sztuki, lecz rysunkiem szablonowym, zrobionym według znanych wzorów w architekturze. Nadto rozprawa wykazała, że twórcą tego rysunku, nie jest sam p. Zw., lecz osoba trzecia. P. Zw. nie zastrzegł sobie zresztą praw autorskich w sposób ustawą przeznaczony. Na domiar w danym wypadku, dziełem sztuki jest model, wykonany przez p. Tombińskiego, a nie rysunek p. Zwolińskiego, przedstawiający motyw ogólnie znany. Tak więc karjatydy, zdobiące dom p. Urbana, będą mogły być przez p. Tombińskiego według jego woli rozpowszechniane.

Odznaczenia i nominacje. Cesarz postanowieniem z dnia 8-go b. m. polecił, aby posiadającemu tytuł i charakter radcy dworu, radcy wyższego sądu krajowego w Krakowie Janowi Salskiemu z powodu przejścia jego na własną prośbę w stan spoczynku, wyrażonem zostało najwyższe uznanie za wieloletnią, wierną i skuteczną działalność służbową.

Cesarz nadał zarządcy więzień we Lwowie Piotrowi Macukiewiczowi z powodu przejścia w stan spoczynku krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Minister sprawiedliwości zamianował notarjuszami kandydatów notarjalnych: Karola Drozdowskiego w Nowym Sączu dla Milówki, Emanuela Wintera w Limanowej dla Mszany dolnej, Stanisława Krókowskiego w Oświęcimiu dla Ślemienia i Ignacego Kosińskiego w Żywcu dl Ulanowa.

Pan Namiestnik zamianował asystenta sanitarnego dra Henryka Nycza w Zbarażu lekarzem powiatowym II klasy.

P. Marjan Gawalewicz, autor „Mechesów“, bawił w przejeździe z zagranicy przez wczoraj w Krakowie.

Dr Józef Wolff, redaktor *Tygodnika ilustrowanego*, w celach wydawniczych gościł parę dni w Krakowie.

Młodzież handlowa chrześcijańska uroczystość swoją coroczną święciła w niedzlelę wysłuchaniem mszy św. w kościele św. Barbary, podczas której kazanie wypowiedział O. Bratkowski. Na zakończenie nabożeństwa odbyła się po kościele procesja. Wieczorem w lokalu Stowarzyszenia, w przepełnionej sali, odbyło się przedstawienie teatralne. Amatorzy odegrali „I wierz tu kobietom“, komedyjkę w jednym akcie i „Na wędkę“, komedyjkę w 1 akcie, w opracowaniu A. Walewskiego. W tej ostatniej szczególnie odznaczyły się obie panny Kl., które z prawdziwym wdziękiem kobiecym grały role: Anieli i Heleny, dobrze granym był Seweryn, Kubuś zanadto szarżował. P. Ch. z humorem wypowiedział monolog p. t.: „Pies“. Uroczystość dzieci Merkurego zakończyła się komersem.

Ceremonja urzędowa. W niedzielę, o godzinie 1 po południu, zebrało się liczne grono urzędników podatkowych w audjencyjnej sali p. delegata Laskowskiego, w której odbyła się ceremonja udekorowania piersi zasłużonego inspektora podatkowego p. Marcelego Zwolińskiego ojca, właściciela znanej w Krakowie firmy księgarskiej.

P. delegat Laskowski, po odczytaniu pisma cesarskiego i po stosownem przemówieniu, przyzdobił piersi zasłużonego urzędnika złotym krzyżem zasługi z koroną i zwracając się do zgromadzonych urzędnikow, sławił p. Zwolińskiego, jako wzór gorliwości w ciężkiej służbie urzędniczej.

P. Z. podziękował delegatowi za ten zaszczyt słowami prawdziwego rozrzewnienia.

Ostrzeżenie. Z miasta otrzymaliśmy list następujący: „Od dłuższego czasu kręcą się po kraju całym, a zwłaszcza po Krakowie, żydki węgierskie z tzw. perskiemi dywanami. Z rzadką nawet w tym rodzaju ludzi bezczelnością i natręctwem obchodzą oni wszystkie tutejsze domy, narzucając swój lichy towar, zwyczajnie na kredyt tj. na raty, po cenach naturalnie znacznie wyższych, aniżeli u znanych a rzetelnych firm chrześcijańskich. Wiadome mi są wypadki gdzie ten sam żydek pięć razy nachodził pewną osobę i narzucał jej się ze swoim towarem.

Ponieważ na dywanach niewielu się zna, więc też łatwo bardzo narażeni są kupujący na wyzysk. Najlepszy dowód oszukańczych cen są opusty w cenie, jakie kupujący po dłuższym targu otrzymuje. Jeden z moich znajomych, któremu za dywan zacenił taki żydek 200 złr., kupił go za 120 złr. i — przepłacił przynajmniej o 20 złr.

Nadto sprzedając na raty, namawiają ajenci lekkomyślne i nierozważne osoby do wydatku nieraz całkiem zbędnego, przez co narażają wiele rodzin na zbytkowne takie kupna, z uszczupleniem i ze szkodą daleko potrzebniejszych wydatków“.

Ostrzegamy przeto społeczeństwo całe przed tym nowym wyzyskiem, zwłaszcza że grzech byłby prawdziwy, aby żydki węgierskie, nienawidzący nas jeszcze bardziej niż nasi właśni, zabierali grosz polski i potem z nas drwili.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę dnia 18 grudnia b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali Śniadeckich „Collegium novum“, posiedzenie zwyczajne. Porządek dzienny: Wybory urzędników na rok 1896.

Wystawa prac architektonicznych architekty i profesora Edgara Koátsa, urządzona staraniem lwowskiego Tow. politechnicznego, w tych dniach otwartą została w auli szkoły politechnicznej we Lwowie.

Piękną uroczystość obchodzili ubiegłej soboty uczniowie lwowskiego seminarjum nauczycielskiego męskiego, z powodu imienin swego dyrektora, pana Łucjana Tatomira. Po solennem nabożeństwie w kościele św. Mikołaja, zgromadzili się uczniowie, wraz z gronem nauczycieli, w odświętnie przybranej sali, gdzie kandydaci IV roku: Mrzygłód, imieniem uczniów narodowości polskiej i Izydor Kabarowski, imieniem uczniów narodowości ruskiej, złożyli dyrektorowi życzenia. Następnie wykonano szereg produkcyj muzycznych pod kierownictwem nauczyciela muzyki ks. O. Niżankowskiego.

Morderstwo znów we Lwowie popełniono. W zabudowaniu Instytutu Stauropigjalnego przy ul. Zacerkiewnej, znaleziono w praczkarni (w suterenach) zwłoki służącej, średniego wieku, wiszące na haku. Żyła ona w niezgodzie z mężem, który ją zaniedbywał dla kochanki. Onegdaj miała zajść między małżonkami gwałtowna sprzeczka. Ślady na zwłokach zdają się wskazywać, że nieszczęśliwa została zamordowana, a następnie powieszona. Podejrzanego o to męża, który jest woźnym prywatnego Towarzystwa, uwięziono. Dodatkowo otrzymujemy jeszcze następujące szczegóły w tej sprawie: Wysłana na miejsce komisja stwierdziła, że Dośka Hołod, rodem ze Stratyna, licząca lat 25, zamężna, ale nie żyjąca z mężem, służąca u nadpompiera Melnika, w nienaturalny sposób utraciła życie. Znaleziono ją bowiem w pozycji klęczącej, zawieszoną na sznurze, który uwiązany był do rury, prowadzącej do komina. — W pierwszej zaraz chwili nasunęły się tak lekarzowi, jak komisji śledczej, wątpliwości, czy nieboszczka zginęła jako samobójczyni, czy też została zamordowaną. Po bliższem zbadaniu, to drugie przypuszczenie okazało się wielce uzasadnionem. Wskazywały to przedewszystkiem ślady paznogci, wyciśnięte na szyi zmarłej, a nadto i ta okoliczność, że sznur, dokoła komina silnie umocowany, w około jej szyi owinięty był zupełnie luźnie, tak, jakby go związano tylko dla zatarcia śladów.

Z śledztwa pokazało się dalej, że Hołod była kobietą spokojną, pracowitą i nie zdradzała nigdy ani ekscentrycznego usposobienia, ani zamiarów samobójczych. Wczoraj o godzinie 7 wieczorem wyszła do praczkarni i od tej chwili nie wróciła więcej do domu. O godz. 9. wieczorem pani Melnikowa, zaniepokojona jej nieobecnością, udała się do praczkarni i tam spostrzegła, że jej służąca nie żyje, przyczem zaraz zaalarmowała policję i stację ratunkową. Wszelka pomoc okazała się spóźnioną.

Zaczęto badać świadków i oto, co się pokazało: Dośka Hołod wyszła przed trzema laty zamąż za niejakiego Emila Hołoda, woźnogo w towarzystwie ubezpieczeń arcyks. Gizeli. Małżeństwo było niedobrane i zaraz od początku między młodą parę wkradły się niesnaski, prowadzące nawet do ostrych starć. Ostatecznie po kilku tygodniach nastąpiło między obojgiem stanowcze zerwanie i Dośka wstąpiła do służby. Mimo to mąż jej od czasu do czasu widywał się z nią i zawsze przychodziło do kłótni tak zaciętej, że nieraz świadkowie tych sprzeczek małżeńskich słyszeli wyraźnie, jak Hołod odgrażał się, że swoją żonę zabije.

Wobec takich poszlak postanowiła policja uwięzić Hołoda. Znaleziono go w jego mieszkaniu na Cho-

rzęczyźnie, pogrążonego we śnie. Zbudzony i następnie przyprowadzony do policji, zaprzeczył z całą stanowczością, jakoby między jego nieporozumieniami z żoną, a jej nienaturalną śmiercią istniał jakikolwiek związek, w dalszych jednak zeznaniach plątał się co chwila i co najważniejsza, nie potrafił wykazać swego *alibi*.

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, przypomina wszystkim przedsiębiorcom, że z dniem 31 grudnia br. upływa termin wnoszenia obliczeń i opłat za II. półrocze 1895. Niedotrzymanie terminu pociąga za sobą ukaranie przedsiębiorcy w myśl §. 5 ustawy. Formularze obliczeń można otrzymać we wszystkich Władzach politycznych I. instancji, albo w Zakładzie.

Pieniądze w gotówce przysyłać należy do Zakładu najdalej do 14 stycznia 1896 albo przekazami albo w listach opłaconych; inkasentów do odbierania pieniędzy Zakład nie ma.

Cholera we Lwowie? Ubiegłej soboty o godz. 6 rano zmarł we Lwowie w domu pod l. 11 przy ul. Starozakonnej nagle i wśród objawów podejrzanych 64-letni Marjem Huwes, krawiec, rodem z Przemyśla. Wobec tego, że zachodzi uzasadniona obawa, czy śmierć nie nastąpiła skutkiem cholery, lub jakiej innej choroby zakaźnej — zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala powszechnego, celem przeprowadzenia obdukcji.

Ćwierćwiekowy jubileusz. Towarzystwo zaliczkowe i kredytowe w Rzeszowie, obchodziło d. 14 bm. dwudziestopięcioletnią rocznicę swego istnienia uroczystem nabożeństwem w kościele parafjalnym i walnem zgromadzeniem licznie zebranych członków w sali „Sokoła“. Celem zaznajomienia członków z historją Towarzystwa wydała dyrekcja broszurkę jubileuszową, w której ze ścisłością kronikarską zaznaczone są wszystkie ważniejsze zdarzenia, będące w związku z rozwojem Towarzystwa. A rozwój to istotnie zdumiewający, bo Towarzystwo rozpoczęwszy swoją działalność 15 grudnia 1870 r. skromną kwotą 2.000 złr., udzieloną jako pożyczka przez krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, miało z końcem 1894 r. samego funduszu rezerwowego 19.235 złr., wpłaconych udziałów 55.899 złr. 85 ct. i wkładek oszczędnościowych 245.020 złr. 42 ct., a wypłaciło dotąd procentów od wkładek oszczędnościowych 213.489 złr. 43 ct., dywidendy od udziałów 84.175 złr. 59 ct., rozdało 1.558 złr. 83 ct. na cele dobroczynne i buduje obecnie własną kamienicę na pomieszczenie swych biur. Nadzwyczaj pomyślny rozwój ten zawdzięczać należy w pierwszym rzędzie członkom dyrekcji pp. Leonowi Schottowi i Ferdynandowi Schaittrowi, którzy godność swą piastują już od początku istnienia Towarzystwa, tudzież Radzie nadzorczej, na czele której stoi obecnie przewielebny ks. kanonik Andrzej Karukulski, do której od r. 1873 począwszy należy jeden tylko bez przerwy członek, p. Józef Momidłowski, inni bowiem albo się zmieniali, albo też poumierali.

Mały karambol zdarzył się 9 b. m. w nocy na stacji kolejowej w Rzeszowie. Przy dołączaniu jednego wagonu do pociągu pospiesznego, idącego z Krakowa, nastąpiło tak silne zderzenie, że w owym wagonie szyby powypadały, a w pociągu zapanował popłoch z mobilizacją wszystkich tchórzliwszych żywiołów. Pociąg ruszył z miejsca z 25-minutowem spóźnieniem.

Z Ropczyc piszą do nas: Korespondencja umieszczona w Nrze 287, opisująca wieczorek w Sędziszowie, a względnie spotwarzająca publiczność Sędziszowską, oburzyła nas do żywego, i dlatego prosimy o umieszczenie następującej odprawy: Autor tej korespondencji miał chyba zamiar rozżarzyć niesnaski i niezgodę w naszem cichem ustroniu. Co się tyczy ducha patrjotycznego, z tego sami zdajemy sobie sprawę, a robiąc coś dla celów publicznych, nigdy tak my, jak i zacni Sędziszowianie, nie czynimy tego dla przechwałek. Korespondent ów inaczej się widocznie zapatruje na tego rodzaju wieczorki!

Podczas, gdy my, zgromadzeni tam, z najwyższem zadowoleniem i prawdziwą dumą, spoglądaliśmy na szczelnie przepełnioną salę, na szczere i najlepsze chęci, a szczególnie na ofiarność Sędziszowian, przez którą, rzucone przez nas słowo zachęty, stało się pięknym i poważnym czynem, bo główne siły Sędziszowskie, a przedewszystkiem Panie, do świetności wieczorku się przyczyniły, on widzi punkt atrakcyjny w pozowaniu dwóch przybyszów z Łańcuta, po za obrębem sali wieczorkowej przy — przekąsce.

Wydział „Sokoła“ (Następują podpisy).

Bicykl w gimnazjum. Dyrekcja gimnazjum złoczowskiego nabyła, za inicjatywą profesora tamtejszego gimnazjum p. Szymona Trusza, gorliwego orędownika kołowego sportu, dwa rowery dla użytku młodzieży gimnazjalnej. Dwa razy w tygodniu udziela p. Trusz młodzieży gimnazjalnej nauki jazdy, a to w lecie na wolnem powietrzu ne t. zw, kępie, w zimie zaś na obszernym kurytarzu gimnazjalnym. Z nauki tej korzystają tak starsi jak i młodsi uczniowie bardzo chętnie — chętniej aniżeli z każdej innej zabawy. O ile nam wiadomo, jestto pierwszy debiut bicykla w gimnazjum w Galicji.

Smutne wieści z Cieszyna! Parę tygodni temu umieściliśmy wiadomość za *Silesią*, że w nowo-otworzonem polskiem gimnazjum w Cieszynie, bez podania przyczyn, wydalono 14 uczniów. W kilka dni otrzymaliśmy list dyrektora Parylaka, przeczący stanowczo wydaleniu uczniów. Zaspokojeni odpowiedzią dobrze zdawało się poinformowanej osoby, puściliśmy w niepamięć notatkę wstrętnej i nieprzychylnej dla nas *Silesii*. Ale oto, bierzemy dzisiaj w rękę ostatni numer (50) *Gwiazdki cieszyńskiej*, ku wielkiemu naszemu zdziwieniu znajdujemy w sprawozdaniu z walnego zgromadzenia „Związku st. katolików“ na nowo poruszony fakt wydalenia 14 uczniów w polskiem gimnazjum w Cieszynie. Sprawę tę poruszył dr Kreisel. Czytamy tam: Dr Kreisel przeszedł następnie do sprawy gimnazjum polskiego w Cieszynie. Z końcem listopada b. r. — ciągnął mowca — zaszedł fakt, który budzi wielkie zaniepokojenie wśród ludności śląskiej.

Oto 14 uczniów wydalono z zakładu, a niejeden ojciec ciężko odczuwać musi powyższy cios. Jeden z ojców, któremu syna w powyższy sposób wyrzucono, udał się z zażaleniem do Rady szkolnej krajowej, która w odpowiedzi zaznaczyła, że rozkaz wydalenia uczniów nie wyszedł ani od Rady szkolnej krajowej, ani od inspektorów, ale jest wykonaniem uchwały, zapadłej na konferencji profesorów, odbytej dnia 5 listopada b. r, Ponieważ profesorowie twierdzą, że powyższa urhwała na wymienionej konferencji nie zapadła, więc nie można żadną miarą wyszukać sprawcy wydalenia“. Wkońcu żądał mowca, aby „Macierz szkolna“, której prezesem jest ks. Świeży, dochodziła, kto właściwie wydalenie chłopców spowodował. Ks. Świeży oparł się temu żądaniu z ważnych powodów, tłómacząc, że lepiej tej sprawy już nie ruszać. Tyle słów sprawozdania.

Gwiazdka cieszyńska w innej rubryce zastanawia się nad pytaniem: Zkąd *Silesia* wiedziała o tem na początku listopada, o czem dyrektor dowiedział się dopiero z końcem tegoż miesiąca?

„Odpowiedź na to pytanie — kończy *Gwiazdka* — przyczyniłaby się z pewnością do wyjaśnienia sprawy wydalenia uczniów, lecz niestety nie mamy nadziei, abyśmy w tym kierunku otrzymali jakie wyjaśnienia. Z dowiedzenia tylko wiemy, że *Silesia* bardzo dobrze jest poinformowaną o wszystkiem, co ma spaść na nasze gimnazjum, gdyż wszelkie dotychczasowe zamachy ogłaszała kilka tygodni naprzód. Z tryumfem może *Silesia* stwierdzić fakt, że miała słuszność, pisząc d. 7 zm. o wydaleniu uczniów, lecz niesłusznie nazywa sprostowanie dyrektora nieuzasadnionem, gdyż sprzeczność w doniesieniach dowodzi tylko, że *Silesia* o wydaleniu uczniów była lepiej poinformowaną niż dyrektor“.

Co do nas radzibyśmy także otrzymać jak najprędzej wyjaśnienie w tej sprawie, bo przecie dla Galicji, interesującej się dziś tak bardzo sprawami polskiego gimnazjum w Cieszynie, nie może być rzeczą obojętną co się tam dzieje.

Z Cieszyna. Zarząd „Macierzy szkolnej“ zaprasza na nadzwyczajne walne zgromadzenie członków „Macierzy szkolnej“, które się odbędzie w sobotę dnia 21 grudnia b. r. o godzinie 2 po południu w Czytelni ludowej w Cieszynie. Głównym punktem obrad będzie sprawa budowy gimnazjum, która wobec szczupłości miejsca w wydzierżawionym budynku stała się piekącą i w krótkim czasie rozstrzygniętą być musi. Z powodu ważności zapaść mającej uchwały, upraszamy uprzejmie wszystkich członków jakoteż przyjaciół gimnazjum o liczny udział w tem zebraniu.

Ks. Józef Londzin, sekretarz. *Ks. Monsignore Świeży*, prezes.

Znaczny spadek. Na początku bieżącego wieku żył w Poznaniu obywatel Wojciech Marchwicki. Był on około r. 1820 właścicielem domu na ul. Szerokiej l. 7, czy 107. Osoby, mogące metrykami udowodnić, że od owego Wojciecha Marchwickiego pochodzą, mają prawo do bardzo znacznego spadku. Objaśnień udzieli redakcja *Kurjera Poznańskiego*.

Stara Warszawa. Mechanik główny teatrów warszawskich, zarazem artysta-malarz p. St. Jesieński, już przystąpił do zbierania szkiców, według których będzie wykonaną na przyszłoroczną wystawę hygjeniczną w Warszawie djorama „Starej Warszawy“. Djorama ma być pomieszczona w domu sporządzonym z gipsu i tektury, odtwarzającym stylową kamienicę staromiejską.

Przekonał się! Czy z powodu wypadku przez najechanie tandemem (podwójny bicykl) odpowiedzialni są obaj jeźdźcy czy tylko pierwszy? kwestja ta była niedawno przedmiotem sądowej rozprawy. Dwaj wiedeńscy jeźdźcy R. Müller i Ant. Singer skręcali swym tandemem na rogu ulicy, gdzie stał właśnie handlarz gorących maronów. Prawdopodobnie nieszczególną mieli ci jeźdźcy wprawę w „braniu łuków“, gdyż najechali na maroniarza, ten oparł się na swym piecu i w tej samej chwili znaleźli się wszyscy ze wszystkiem na ziemi. Obaj jeźdźcy wynagrodzili maroniarzowi natychmiast wyrządzoną mu szkodę, zostali jednak przez władze policyjne z powodu przekroczenia przeciw bezpieczeństwu ciała pociągnięci do odpowiedzialności.

W tych dniach odbyła się z tego powodu sądowa rozprawa. Müller, który jechał na przedzie wymawiał się tem, że maroniarz stanął mu tak, że go ominąć nie mógł. Singer, który jechał z tyłu, twierdził, że nie ponosi najmniejszej winy.

Sędzia: — Przecież jechaliście panowie obydwaj na kole?

Osk. Singer: — Lecz ja, jako siedzący w tyle, nie mogę kołem kierować... kieruje niem przedni jeździec.

Sędzia: — Jakże się to dzieje? Słyszałem, że przez kierowanie utrzymuje się równowagę, to chyba tylny jeździec musiałby się przewrócić.

Osk.: — Może się p. sędzia przekonać, mamy tu nasz tandem ze sobą.

Sędzia, chcąc się przekonać o prawdziwości tych zeznań, postanowił sam przedsięwziąć próbną jazdę na tylnem siodle co też natychmiast uczynił, poczem wydał następujący wyrok: „R. Müller stał się winnym przekroczenia przeciw bezpieczeństwu ciała, za co skazany zostaje na karę 5 złr., natomiast oskarżonego A. Singera uwalnia się od winy, gdyż — jak to się sąd naocznie przekonał — kierowanie kołem spoczywa w ręku przedniego jeźdźca, a tylny jeździec nie ma nad kołem żadnej władzy. Tylny jeździec odgrywa mniej więcej taką rolę, jak pasażer we fjakrze i tak jak tego nie można go pociągnąć do odpowiedzialności z powodu przekroczeń woźnicy, tak samo nie można robić tylnego jeźdźca odpowiedzialnym za przekroczenie jeźdźca jadącego na przodzie tandemu i kierującego maszyną“.

List Artona. Z więzienia w Holloway wystosował Arton następujący list do redakcji paryskiego *Figara*: „Jestem przyjacielem milczenia. Nikt, nawet Ricard i Ribot nie mogą mi zarzucić, że zadużo mówię. Jednak oświadczenia Ribota i Ricarda oraz uchwała Izby z dnia 7 b. m. dokonana większością 486 głosów przeciw jednemu, zmuszają mnie, abym się w drodze dziennikarskiej zwrócił do opinji publicznej. Dzieje się to poraz pierwszy, ponieważ wszystkie rzekomo interwiewy ze mną były fałszywe. Od dnia 4 lutego 1893 roku nie opuszczałem Londynu. Rząd francuski czynił dwukrotnie usiłowania zbliżenia się do mnie. Po raz pierwszy było to wtedy, kiedy z Budapesztu przyjechałem do Wenecji, ażeby spotkać się z Dupasem, sekretarzem paryskiego szefa bezpieczeństwa, któremu dla mojego bezpieczeństwa towarzyszył mój adwokat Royer. Spotkanie to nastąpiło pomiędzy 29 grudnia 1892 r. a 1 stycznia 1893 roku. Dupas miał wtedy w kieszeni rozkaz aresztowania mnie, a jednak nie skorzystał z niego.

Ażeby nareszcie koniec położyć wszystkim wymówkom i pełnym godności oświadczeniom, chcę „postawić kropkę ponad j“. Podczas rokowań ze mną w Wenecji był Loubet ministrem spraw wewnętrznych i szefem Dupasa. Do gabinetu należeli Ribot i Bourgeois, a jeżeli Loubet działał bez porozumienia się z kolegami, ówcześni ministrowie powinni tę sprawę między sobą wyjaśnić i załatwić.

Po Loubecie nastąpił Ribot; w kilka dni po objęciu rządów przez Ribota rozpoczęła się za mną pogoń. Powierzono ją inspektorowi Soudayowi, któremu przez przezorność dodano do pomocy Dupasa. Mieszkałem wtedy spokojnie w Budapeszcie. Dostałem jednak dość wcześnie z Paryża depeszę, która mnie wzywała, abym opuścił moje schronienie. Osoba, która mi dawała to polecenie, nie należała wprost do rządu, ale niewątpliwie z obowiązku była przez rząd informowana. Cały świat zna wynik pogoni Souday'a i Dupasa. Grali ciągle rolę żandarmów z operetki, którzy zawsze zjawiają się zapóźno.

Drugą próbę, jak powiedziałem, czynił Ricard, przysyłając mi do więzienia swego zaufańca Lefèvra. Ricard udaje zdziwionego, że adwokat tej miary, co Newton, śmie podnosić tego rodzaju oskarżenia przeciwko strażnikowi francuskiej pieczęci. Newton mówił tylko to, co widział i słyszał, a jest jeszcze bardziej zdziwiony, że strażnik francuskiej pieczęci na publicznem posiedzeniu Izby odważa się na podobne zamachy przeciwko prawdzie. Cóż czyni ów Lefèvre, który rzekomo wie, gdzie są schowane moje papiery. Oto przychodzi poprostu do mnie i czyni mi propozycję, ażebym moje papiery oddał mu w pewnej chwili i pod pewnemi warunkami. W drugiej rozmowie powtarza Lefèvre przed trzema świadkami swoją propozycję ze wszystkiemi szczegółami i przedstawia im wartość i korzyści, jakie osiągną.

Po tej rozmowie ajent francuski Cochefort obruscił go gniewnemi wyrzutami, że mówił takie rzeczy przy świadkach. Lefèvre wyjechał z Londynu bez moich papierów, a więc nie dowiedział się, gdzie się znajdują.

Cóż znaczy zatem list Ricarda? Czyżby Lefèvre oszukał swojego przyjaciela Ricarda? Dajmy pokój tej komedji. Niechże Lefèvre, który jest uczciwym człowiekiem, przybędzie do Londynu, niech przysięgnie na Ukrzyżowanego i na zbawienie swojej rodziny, że moi świadkowie zeznają fałszywie, że nie czynił mi żadnych propozycyj i że Ricard nie przysłał go do mnie. Nie mogę teraz przesłać dokumentów, o które idzie, ale skoro tylko sądy angielskie wydadzą ostateczny wyrok, bez względu na to, czy zostanę wydany w ręce Francji, czy nie, prześlę redakcji *Figara* te papiery z prośbą o ogłoszenie. Wiem, że przez obecną i przez przyszłą publikację ściągnę na siebie nienawiść tych,

którzy mogą mi ją dać straszliwie odczuć, jeżeli istotnie zostanę wydany. Gotów jestem jednak ponosić wszystkie skutki moich czynności. Znajdę nagrodę w mojem sumieniu i w publicznej opinji, która mnie będzie sądzić. — *Emil Arton*".

Wystąpienie Mioduszewskiego. Niektóre dzienniki paryzkie wspomniały o manifestacji francusko-rosyjskiej, wywołanej przez malarza Mioduszewskiego. Mowa tu o Mioduszewskim, ale rzeczywisty Mioduszewski nie więcej znany jest od urojonego Mioduszewskiego. Nie jest emigrantem, siedzi w Paryżu dla zarobku od lat wielu, maluje kompozycje jedne bardz› republikańskie, drugie bardzo katolickie, ale żadne nigdy nie zwróciły uwagi świata artystycznego. Eklektyzm Mioduszewskiego nie wyklucza i prawosławia ze sfery swych sympatji przedstawił przyjęcie admirała Avelan'a na placu ratuszowym w Paryżu, uprosił radców miejskich, aby zechcieli podziwiać to płótno, zanim wyprawione zostanie do Petersburga. Jeżeli kto, to Mioduszewski nie zdawał się być przeznaczonym do odebrania publicznych hołdów miasta Paryża, ale gdy idzie o wyświadczenie grzeczności autokracji, municypalność nie waha się powinszowania składać nawet Mioduszewskiemu. Nie dziw, że Polacy słabszego ducha zrzucają z siebie pokutniczą włosiennicę polską, aby przywdziać tołub rosyjski, tylko niech nie wymagają, aby Ojczyzna uznawała ich nadal za swoich. Polacy osiadli w Paryżu żałują jedynie, że Rosjanie nie zabiorą wraz z obrazem Mioduszewskiego i samego artysty do Petersburga.

W masonerji włoskiej coś się psuje. Coraz częściej dają się słyszeć w lożach prowincjonalnych protesty przeciwko osobie wielkiego mistrza całej masonerji, Adrjanowi Lemmiemu. Świeżo właśnie loża w Liwornie wezwała go, aby zrzekł się wysokiej godności, gdyż jego osoba szkodzi i kompromituje sektę. Zdaje się jednak, że Lemmi tak łatwo nie ustąpi, choćby z powodu ciągłych napaści, na jakie jest wystawiony.

Rzymski organ masonów *Tribuna* zapowiada rozpoczęcie druku ostatniej powieści E. Zoli p. t. „Rzym" na koniec grudnia. Nie da się zaprzeczyć, iż z ciekawością oczekują w Rzymie powieści, która się jednocześnie ukaże po francusku w jednym z dzienników paryskich. Zobaczymy czy nie będzie rozczarowania, nawet pod względem artystycznym.

Gimnazjum żydowskie. Dzienniki petersburskie donoszą, iż kilku większych kupców warszawskich żydów zwróciło się do ministerjum oświaty z prośbą o otwarcie w Warszawie rządowego gimnazjum specjalnie dla dzieci żydowskich. Inicjatorowie podanie to motywują tem, że dzieci żydów pozbawione są możności pobierania wykształcenia, gdyż przyjmowanie do gimnazjów warszawskich żydów ograniczone jest procentami.

Sprzeniewierzenie. Kasjer ajencji rosyjskiego Towarzystwa żeglugi parowej w Odessie, Piotr Malte, roztrwonił z powierzonych mu rozmaitych funduszów sumę 40.000 rs. i umknął. Podejrzany o współudział w przeniewierstwie buchalter ajencji Nalepiński, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Z armji. Z nieczynnego stanu przeniesiono do czynnego stanu obrony krajowej poruczników: Piotra Grabowskiego z 17 p. obrony krajowej i Romana Dobrzańskiego z 3 p. uł. obrony krajowej.

Konkursy. Prezydjum sądu wyższego w Krakowie ogłasza konkurs celem obsadzenia jednej, ewentualnie dwu posad radców sądu krajowego wyższego w Krakowie. Ostatni termin 3 stycznia 1896.

Rada szkolna okręgowa w Buczaczu ogłasza konkurs w celu stałego obsadzenia 27 posad nauczycielskich w okręgu buczackim. Podania do 16 stycznia 1896.

(*Gazeta lwowska* Nr. 289).

Wykaz składek na rzecz kapliczki mającej się stawiać na ruinach zameczku św. Kingi w Pieninach pod Szczawnicą od dnia 27 maja do 14 grudnia. 1895 roku.

Ks. Franciszek Kuźniarowicz, wikary z Wojnicza 7 zł. 40 ct., ks. Leopold Chmielowski, dziekan ze Szaflar 1 złr., ks. kanonik i dziekan Józef Kufel z Bieżanowa 4 złr. 50 ct., wna pani Szymonowiczowa z Gorlic 5 złr., przew. ks. kan. Franciszek Leśniak z Tarnowa 3 złr., wny pan Drohojewski z Czorsztyna 5 złr., ks. kan. i dziek. Franciszek Lipiński z Bochni 3 złr., JW. pan Edward Jędrzejowicz od siebie i ze składki 85 złr. 30 ct., ks. kan. Tomasz Pociłowski z Łącka od siebie i parafji 15 złr., ks. kan. i dziek. Jakób Rozwadowski ze St. Sącza 39 złr., wny pan Feliks Wiśniewski dyrektor górnego zakładu w Szczawnicy 12 złr. 29 ct., P. Lenik z Krosna 50 ct., ks. Albin ze Szczawnicy 10 złr. JW. księżna Adamowa Sapieżyna od siebie i ze składki 46 złr. 50 ct., wny pan Feliks Pławicki 2 złr. 20 ct., ks. Michał Szot od siebie i parafji. Krościeńskiej 10 złr., ks. Stan. Jarzyna wikary z Rajczy 1 złr., ks. kan. dr Jan Bernacki z Tarnowa 5 złr., najprzew. ks. infułat Stanisław Walczyński z Tarnowa 10 złr.

Policja przyaresztowała w niedzielę Franciszka Koziana, który zabawiał się strzelaniem w Małym Rynku do gołębi.

Kartę zastawniczą miejskiej Kasy oszczędności na złote precjoza odebrać można w biurze dyrekcji policji.

Cholera w kraju. Dnia 13 b. m. razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich 6 osób, zachorowała 1 osoba, umarły 2 osoby, pozostaje w leczeniu 5 osób.

Nekrologia. Ignacy Drenig b. zastępca prokuratora, sekretarz sądu krajowego wyższego, lat 80 zmarł w Krakowie dnia 15 b. m.

Anna Nalborczyk, lat 17 zmarła w Krakowie dnia 15 b. m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatru krakowskiego). Winni jesteśmy wzmiankę artystom, grającym w sobotniem wznowieniu „Pojęć pani Aubray" Dumasa (syna). Sztuka choć szła gładko, w rolach poszczególnych nie wypadła tak, jak tego mogliśmy się spodziewać. Przedewszystkiem pani Siemaszkowa (Janina) podjęła się zadania nad siły, na czem naturalnie sztuka i publiczność straciły. „Pojęciom pani Aubray" zabrakło Janiny, a widzom jednej postaci, bądź co bądź ciekawej. Kobieta-dziewczę przez długie lata uśpiona, budząca się z letargu pod słowami chrześcijańskiej miłości pani Aubray wyszła w grze pani Siemaszkowej apatycznie i bez siły dramatycznej. Dość powiedzieć, że sceny kulminacyjne: dobrowolna spowiedź z przeszłości przed panią Aubray (akt II-gi), zakończenie aktu IV-ego przeszły bez wrażenia, bez oklasku... W całej interpretacji pani S. była niezła „robota" aktorska, artyzmu tam nie było! Streszczając się: Janina pani S. była Janiną Dumasowską z... wyglądu, duszy jej jednak nie miała.

Nie zrozumieli autora, choć technicznie bez zarzutu wykonali swe role pp. Solski i Zboiński. Pierwszy najniepotrzebniej był ironiczny w stosunku do pani Aubray, drugi bladym i bez wyrazu. Kamilem porywającym szczerością uczucia, naiwną poezją, tak odpowiednią dla młodzieńca 24-letniego, był p. Śliwicki. Role młodego Aubray artysta może zaliczyć do najlepszych ról swego repertoaru. Szczerze sympatyczną i szczerze rezolutną panną Barantn była pani Morska. P. Rygier grał dobrze, wyglądał dobrze, tylko nie poruszał się tak, jak na salonowca przystało.

W niedzielę po raz szósty dawano „Kaśkę Karjatydę" Gabrjeli Zapolskiej. Tytułową rolę z powodzeniem odegrała pani Senowska.

Mistrzowskie sylwetki kucharki-jędzy i przybłędy-niemowy dali pani Wojnowska i p. Solski, charakterystyczni i szczerze zabawni byli pp. Siemaszko i Olszewski. Całość wogóle szła bez zarzutu.

Na obu wzmiankowanych przedstawieniach teatr był zaledwie w połowie zajęty.

* Koncerta popularne urządzane przez orkiestrę 13 pułku w godzinach popołudniowych zaczynają odnajdywać dla siebie publiczność. Uwierzono wreszcie, że oprócz drzemki poobiedniej nie brak u nas innej jeszcze sposobności do przyjemnego przepędzenia czasu. Nikt też zapewne z pośród licznie na koncercie niedzielnym zebranej publiczności nie żałował, że uległ zaproszeniu — afiszu. Co przedewszystkiem podnieść należy, to: zręczność w układzie programów uwzględniających wszelkie gusta i pragnienia, tak iż każdy z słuchaczów znaleść się może w towarzystwie kompozytora, którego lubi. Tutaj porywający świetnością Liszt, tam marzący Massenet, a zaledwie przebrzmią ostatnie tony Ziehrerowskiego walca, już cała rzesza swojskich kompozytorów czeka na swoją kolej. W dodatku wszystko wykonane ze smakiem i z tą werwą, która zwykła się udzielać słuchaczom, ilekroć nad całością czuwa dyrektorska pałeczka p. Hocka. Tylko nie obawiajcie się zbyt długich programów. Wszak są tutaj dłuższe pauzy, dające sposobność do promenowania po sali i zasilenia się wzajemnego najświeższemi ploteczkami dnia, a komu to wszystko nie wystarczy, znajdzie wreszcie pociechę i pokrzepienie w sąsiedniem dobrze zastawionym bufecie. I czegóż więcej koncertom owym do zaskarbienia sobie względów u publiczności potrzeba?

* O „Rodzinie Połanieckich" Sienkiewicza, zamieszcza *Politik* obszerny feljeton.

* Sztuka Sardou „Gismonda", wystawiona w wiedeńskim *Deutsches Volkstheater*, doznała najzupełniejszego niepowodzenia. Oto słowa miejscowej krytyki: „Okazało się, że „Gismonda" jest jednem z najsłabszych dzieł słynnego dramatopisarza i że bez poparcia Sary Bernard nigdzie sobie nie zdobędzie najmniejszego uznania". Rolę Gismondy grała w Wiedniu piękna pani Tay. Przekład niemiecki ma być poniżej wszelkiej krytyki.

* Halbe, autor słynnego dramatu „Młodość", przybył w niedzielę do Wiednia i był w poniedziałek na zgromadzeniu wiedeńskiego Towarzystwa przyjaciół muzyki i teatru, gdzie odczytaną została najświeższa jego nowela p. t.: „Fertig!"

* O Danielu Chodowieckim wyszła świeżo po niemiecku ogromna monografja. Autorem jej jest p. Oettinger.

* *Rivista Tearale Melodramatica* donosi, iż Lwowianka, panna Antonina Petrykiewiczówna, sopranistka liryczna, została zaangażowaną na sezon karnawałowy, jako primadonna do składu opery w Crema. Nasza rodaczka kształciła się w śpiewie przez rok ubiegły u dwóch słynnych medjolańskich maestrów: Marcina Paetza i Cesarego Rossi, lekcje mimiki brała u głośnego dyrektora Mottino. Jak zapewniają wyżej wspomniani, panna Petrykiewiczówna ma przed sobą w całem tego słowa znaczeniu przyszłość artystyczną, talent jej bowiem, dźwięk głosu i zdolności muzykalne strzelają wysoko ponad zwykły poziom. Młoda artystka umie jedenaście oper, w których bez obawy nawet przed najwybredniejszą publicznością wystąpić może.

* Ucztę duchową mieli słuchacze w Berlinie w wielkiej sali Reichshofu, gdzie wobec śmietanki tutejszego towarzystwa produkowała się z deklamacjami angielskiemi słynna angielska artystka dramatyczna, Mis Scot-Sidons. Dar charakteryzacji, idący w parze z nadzwyczajną zdolnością modulowania głosu, na dał deklamacjom artystki znamię dramatycznego życia, tak, iż postacie występowały z plastyką ogromną, zwłaszcza w ustępach z Szekspira. Program obejmował fragmenty z „Wiele hałasu o nic", „Henryka V. ustępy z Tennysona i J. Millego.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, we wtorek, 17 b. m. „Pojęcia pani Aubray", komedja w 4 aktach Al. Dumasa syna występ p. Antoniny Hoffmann). We środę 18 b. m. „Intryga i miłość", tragedja w 5 aktach Fryd. Szyllera. We czwartek 19 b. m. „Odgrzewana miłość". komedja w 4 aktach a 5 odsłonach Żegoty Krzywdzica. W piątek 20 b. m. Przedstawienie popularne. W sobotę 21 b. m. występ trupy artystów francuskich Ernesta Coquelina „Chorzy z urojenia", komedja w 3 aktach Moliera i „Wróble", komedja w 3 aktach Labiche'a. W niedzielę 22 b. m. „Szklanna góra", baśń z podań ludu polskiego w 3 aktach a 5 obrazach przez Zygmunta Sarneckiego, ilustrowana muzyką dra Seweryna Bersona (nowość).

HUMOR.

Co się stało! popłoch na ulicy!
Wszystkie na gwałt zamykają sklepy,
Pewnie w mieście zjawili się dzicy,
Co skalpować będą nam czerepy?
O nie, dzicy są wciąż za morzami,
To pan tylko. magnat na papierze,
Już się zbliża, bowiem przed świętami
Wszystko w sklepach na rachunek bierze.

— Co kolega ma za pysznego konia!
— Kiedy niestety, ma jedną wielką wadę.
— Ciekawym?
— Jeszcze nie zapłacony.

— Ależ Janie, czy nie możecie się odzwyczaić od tego obrzydliwego picia?
— Mógłbym, proszę pani, ale na moje nieszczęście picie dla mnie nie jest obrzydliwe, ale bardzo miłe.

— Jakże się panu podobała ostatnia prelekcja Iksa na pogorzelców?
— Było to prawdziwem dobrodziejstwem dla nich.
— Jakto?
— Że jej nie nie słyszeli.

Płatki śniegu lecą z nieba
Mroźnej, wietrznej zimy puchy,
I rzucają płatkiem białym
Wiatry zimy i podmuchy.
Płatek kręci się w powietrzu,
I sam nie wie dokąd leci,
Dokąd niosą go kapryśne
Zimy wichry i zamieci?
Więc, gdy śnieżek z nieba pada,
Jeden płatek obierz sobie,
I ze sobą go porównaj
W kapryśnego życia dobie,
Tyś jest płatkiem nędznym śniegu
A wiatrami losy śniegu,
Kręć się śniegu nędzny płatku,
I z wichrami staczaj boje!
A nim spoczniesz po tym długim
Wirowania z wiatrem biegu,
Losy ciskać tobą będą,
Jak wiatr białym płatkiem śniegu.

☞ Do dzisiejszego numeru dołączamy nadzwyczajny dodatek powieściowy, arkusik 22, z powieścią „Mała księżniczka".

OSTATNIA POCZTA.

W berlińskich kołach parlamentarnych żywo obecnie omawiana jest sprawa posła Radwańskiego, który otrzymał mandat z górno-sląskiego okręgu pszczyńsko-rybnickiego, wbrew (postawionej przez oficjalny państwowy komitet wyborczy stronnictwa centrum) kandydaturze barona Huenego. Poseł Radwański zgłosił swoje przystąpienie do stronnictwa centrum zaraz po otwarciu sesji parlamentu i został znaczną większością głosów do organizacji partyjnej przyjęty. W centrum zasiada zatem obecnie trzech Polaków, oprócz p. Radwańskiego, należą bowiem jeszcze do centrum posłowie Szmula i Strzoda. Przyjęcie Radwańskiego do centrum wywołało wielkie niezadowolenie w agrarnej frakcji stronnictwa, przechylającej się sympatjami ku partji konserwatywnej. Agrarjusze szląscy, którzy dawniej byli posłami z Górnego Szląska a obecnie mandaty stracili, rozwinęli gorliwą agitację, aby zaprotestować przeciwko przyjęciu Radwańskiego i doprowadzić w łonie stronnictwa do przesilenia. Są to przedewszystkiem pp. baron Huene, hr. Ballestrem oraz radca konsystorza ks. biskupa wrocławskiego dr. Porsch. Dzienniki takie jak raciborska *Obersch. Volksztg.* i *Schles Volksztg.* szarpią nawet osobistą sławę p. Radwańskiego i zapowiadają demonstrację wszystkich katolickich towarzystw górnoszląskich, które grożą rozwiązaniem się. Dzienniki te utrzymują, że nadzwyczaj długa wizyta, jaką cesarz Wilhelm złożył w dniu 2 b. m. kardynałowi Koppowi we Wrocławiu stała w ścisłym związku ze sprawą posła Radwańskiego. W obronie posła pszczyńsko-rybnickiego występują dzielnie *Germania* i *Köln. Volksztg.* które są właściwemi organami większości centrum. *Köln. Volksztg.* zaznacza, że nieprzyjęcie p. Radwańskiego do stronnictwa mogłoby na Górnym

Szląsku w przyszłych wyborach poważne wytworzyć niebezpieczeństwo.

Graždanin donosi, iż w Japonji utworzony będzie urząd rosyjskiego ajenta wojennego z miejscem zamieszkania w Tokio. Dwóch jego pomocników znajdować się będzie w Czifu *(Chifoo)* i w Seulu na Korei.

Najprzewielebniejszy Książę-Biskup krakowski wniósł do Wydziału krajowego podanie w sprawie wyjednania u Sejmu subwencji na restaurację katedry na Wawelu w wysokości 100.000 złr., rozłożonych na pięć rat rocznych. Wydział krajowy, zgodnie z życzeniem Ks. Biskupa, postanowił przedstawić Sejmowi wniosek o wyznaczenie z funduszów kraju na restaurację katedry na Wawelu 100.000 złr. z tą tylko modyfikacją, aby subwencja ta rozłożoną została nie na pięć, ale na dziesięć rat rocznych. Względy budżetowe skłoniły do tej modyfikacji Wydział krajowy, który sądzi, że w tym wypadku modyfikacja ta sprawie samej ujmy przynieść nie powinna, ponieważ nie ulega wątpliwości, że restauracja katedry Wawelskiej, na tak rozległą skalę podjęta, co najmniej 10 lat potrwać musi. Pierwsza rata subwencji, w kwocie 10.000 złr. wstawioną została do preliminarza budżetu krajowego na rok 1896.

Subkomitet Koła polskiego dla sprawy emigracyjnej wybrał przewodniczącym księdza prałata dra Chotkowskiego, oraz, uchwalił, żeby przedłożyć Kołu uchwałę jednogłośną, która zdąża do tego, aby w Izbie postawiony został wniosek nagły i to w trzech kierunkach. Najpierw ma Koło polskie wezwać stałą komisję dla ustawy karnej, aby w myśl paragrafów 146 i 147 opracowała nowelę karną przeciw ajentom, którzy do emigracji zachęcają. Powtóre wezwać rząd, aby przedłożył nowelę karną do ustawy o lichwie, celem powstrzymania nierzetelnego wykupu gruntów włościańskich z okazji wychodźtwa; wreszcie wezwać rząd, aby w jak najkrótszym czasie przedłożył ustawę, regulującą całą sprawę wychodźtwa. Warunki subkomitetu przedłożone zostaną Kołu i prawdopodobnie będzie wniosek nagły we środę wniesiony w Izbie.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Petersburg 16 grudnia. Według informacyj gazety *Swiet*, w gubernjach zachodnich i w Królestwie Polskiem, otwiera się tysiąc punktów meteorologicznych.

Petersburg 15 grudnia (listownie). Dymisja gradonaczelnika Wahla spowodowana została niezwykłą uprzejmością, jaką Wahl okazywał stale żydowskim ajentom handlowym, zatrzymującym się w Petersburgu. Uprzejmość ta nie była naturalnie bezinteresowna.

Konstantynopol 16 grudnia. Armeńczycy wynoszą się gromadnie z wilajetów anatolskich, ponieważ Kurdowie łupią i mordują bezkarnie.

Rzym 16 grudnia. Okazuje się, że Ras Mangassa już w dniu 6 b. m. zaatakował majora Tosellego. Po południu tegoż samego dnia, Ras Makonnen przysłał doń swego gońca z oświadczeniem, że atak Rasa Mangaszy podjęty był na własną rękę, gdyż Ras Makonnen układa się bezpośrednio z Baratierim o pokój. Nazajutrz zrana Ras Makonnen uderzył na Tosellego, dopuścił się przeto chytrej zdrady.

Rzym 16 grudnia. Tutejsze dzienniki krytykują surowo nieoględność Baratierego, który przez cały listopad nadsyłał depesze uspokajające o Meneliku i ruchach abisyńskich, gdy w pobliżu jego organizowała się potężna wyprawa. Winny jest również rząd, który otrzymywał niepokojące raporty konsularne o przygotowaniach w Szoi, lecz nie komunikował ich Baratieremu. Winien jest zwłaszcza minister spraw zewnętrznych Blanc, który przed kilkoma dniami przez jednego z posłów zagranicznych, otrzymał informacje bardzo groźnej natury, których nie udzielił nawet Crispiemu. Natomiast bohaterskie poświęcenie się majora Tosellego, zwycięzcy z pod Senafe i Coatitu, wywołało powszechne uwielbienie. Czyn jego stawiają powszechnie w jednym rzędzie obok największych czynów staro-rzymskiego bohaterstwa.

Londyn 16 grudnia. Ze Złotego Wybrzeża nadeszła wiadomość, że stolica Aszantów Kumassi jest cała podminowana. (Anglicy z Aszantami toczą teraz wojnę. *Przyp. Red.*)

Londyn 16 grudnia. Campbell Bannermann, były minister wojny, wygłosił mowę, w której oświadczył, że cierpienia dzisiejsze chrześcijan tureckich wywołane są przez traktat berliński. Beauconsfield i Salisbury twierdzili, że traktat zabezpieczy Anglji trwały i honorowy pokój, okazuje się wszakże, iż pokój ten jest tylko pozorny. Cześć Anglji splamiona jest potokami krwi ludzkiej. Mowa Campbella-Bannermanna posłuży za punkt wyjścia dla rozpoczynającej się kampanji opozycyjnej liberałów przeciw rządowi.

Wiedeń 16 grudnia (w południe). Cesarz przyjmie dzisiaj sześciu członków ruskiej deputacji na prywatnej audjencji. Wczoraj przyjmował tych samych członków deputacji prezes ministrów, hrabia Badeni.

Wczoraj odbyło się wielkie socjalnodemokratyczne zgromadzenie, które obradowało nad sprawą reformy wyborczej. Reprezentanci Rusinów przybyli na zgromadzenie i zostali żywo powitani. Po zgromadzeniu przyszło do bójki z policją. Równocześnie odbyło się zgromadzenie niezależnych robotników, które zajęło odrębne stanowisko wobec sprawy rozszerzenia prawa wyborczego.

Wiedeń 16 grudnia (w południe). Rusini zostali przyjęci przez cesarza, który udzielił deputacji nagany za jej demonstracyjne wystąpienie.

Praga 16 grudnia (w południe). Czeskie rolnicze Towarzystwo centralne uchwaliło rezolucję, wzywającą rząd do wypowiedzenia unji handlowej i cłowej z Węgrami.

Konstantynopol 16 grudnia (w południe). Wojska tureckie nie są wstanie stłumić powstania w Zeitun. Oficerowie otwarcie przyznają się do bezsilności. Sułtan wydał irade, nakazujące surowo karać każdego, kto jest winnym jakiejkolwiek opieszałości, lub przewinienia.

Konstantynopol 16 grudnia (w południe). Wydalono z Konstantynopola 300 Armeńczyków.

Belgrad 16 grudnia (w południe). Wobec powstania w Prizrendzie władze są zupełnie bezsilne. Wśród chrześcijan panuje popłoch, ponieważ znany gnębiciel ludności chrześcijańskiej, Mula Geka, dotąd więziony w Konstantynopolu, został wypuszczony na wolność.

Monachjum 16 grudnia (w południe). Umarł tu znakomity malarz pejzażysta A. Świeszewski.

Rzym 16 grudnia (w południe). Zwłoki kardynała Melchersa przewiezione zostaną dzisiaj do Kolonji.

Bruksela 16 grudnia (w południe). Minister wojny jenerał Brassine, który wręczył królowi podanie o dymisję, pomimo nalegań swoich kolegów podania tego nie cofnął. Skutkiem tego stanowisko całego gabinetu de Burleta jest zachwiane. Król życzy sobie w sposób stanowczy przeprowadzenia reform wojskowych.

Bruksela 16 grudnia (w południe). Zewsząd donoszą o straszných burzach morskich i wylewach. W porcie Antwerpskim wiele okrętów doznało znacznych uszkodzeń. W Ostendzie zatonęło 12 łodzi rybackich.

Madryt 16 grudnia (w południe). Nowy dramat Echegeraya p. t. „Stygmat“ doznał bardzo nieprzychylnego przyjęcia. Sztukę wygwizdano.

Madryt 16 grudnia (w południe). Nowy minister sprawiedliwości, hr. Tejada Valdosera, oraz nowy minister robót publicznych, Linares Rivas, złożyli przysięgę w ręce królowej-rejentki.

Hawana 16 grudnia (w południe). Powstańcy kubańscy obozują pod Remedios. Oddział powstańców pod wodzą Mirabola wsiadł na dwie łodzie i złupił wzdłuż rzeki Sugna miejscowości mieszkalne i plantacje cukru.

Ostatnie telegramy „Głosu Na du“.

Wiedeń 17 grudnia (rano). Hr. Badeni przyjął delegatów ruskich bardzo uprzejmie i rozmawiał z nimi po polsku. Na audjencję do cesarza poszli: Nowakowski, Grendzioła i adwokat Okuniewski, księża Sanocki i Ozarkiewicz, oraz em. radca sądu krajowego, Rożankowski, Przemawiał imieniem deputacji ksiądz Ozarkiewicz. Wręczony cesarzowi memorjał o wysłanie komisarza rządowego do Galicji z nadzwyczajnemi pełnomocnictwami dla zbadania przytoczonych żażaleń, dalej o rozwiązanie Sejmu krajowego i rozpisanie nowych wyborów, oraz o wydanie cesarskiego rozkazu, aby przy nowych wyborach postępowano zupełnie legalnie.

Cesarz odpowiedział, iż deputacja może być pewną, że zawarte w memorjale żażalenia będą gruntownie zbadane, a o ile są uzasadnione, zostaną uwzględnione. Zapewnienie wiernej uległości przyjmuje cesarz z zadowoleniem. Cesarz wiedział, iż na te uczucia może u Rusinów liczyć. Deputacja niech będzie przekonaną, iż naród ruski sercu Cesarza stoi równie blisko, jak inne narody monarchji i że cesarz jego pomyślnego rozwoju z serca pragnie. Cesarz nie może jednak pominąć uwagi, iż musi to bardzo uderzać, jeśli większa liczba duchownych opuszcza Lwów w tej chwili, gdy nowomianowany kardynał odbywa tam swój wjazd, gdyż nadanie godności kardynalskiej arcybiskupowi Sembratowiczowi uważać należy za objaw wysokiego zainteresowania się zarówno Jego Świątobliwości Papieża, jak i cesarza, rozkwitem ruskiego Kościoła. Trzeba także z przykrością *(missfällig)* zauważyć, iż nadmierna liczba uczestników deputacji jest równie kosztowną, jak niewłaściwą *(ungehörige)* demonstracją, która nie przedstawia się wcale jako odpowiedni środek do popierania zamierzonego celu.

Wiedeń 17 grudnia (rano). Przy dyskusji nad funduszem dyspozycyjnym na wczorajszem posiedzeniu Izby, wystąpił Lueger z gwałtowną mową przeciwko Badeniemu z powodu sprawy emigracyjnej i skarg Rusinów. Z odprawą dla Luegera, wystąpił poseł Dzieduszycki, ubolewając, że o Galicji padły słowa, zdradzające najzupełniejszą nieznajomość stosunków. Sprawy poruszone przez Luegera, należą nie do parlamentu, lecz do Sejmu. Badeni uczynił co mógł dla podniesienia rolnictwa w Galicji, i Polacy są mu za to wdzięczni. Luegerowi przypomniał mowca, że dobrej sprawie oddaje się często najlepszą usługę przez poświęcenie własnej osoby.

Morsey, imieniem partji katolickiej, oświadczył się przeciwko funduszowi dyspozycyjnemu nie z braku zaufania dla rządu, lecz z powodu zachowania się półurzędowej prasy.

Badeni oświadcza, że nie będzie odpowiadał na osobiste ataki Luegera, ponieważ każde słowo ministra jest tendencyjnie przekręcone. Minister oświadczył, że do sprawy funduszu dyspozycyjnego nie przywiązuje kwestji zaufania.

Na posiedzeniu wieczornem znaczną większością głosów uchwalono fundusz dyspozycyjny.

Friedrichsruh 17 grudnia (rano). Cesarz Wilhelm najniespodziewaniej przybył w odwidziny do ks. Bismarcka.

Petersburg 17 grudnia (rano). Gubernator Inflant, Zinowjew, umarł nagle w Gatczynie.

Konstantynopol 17 grudnia (rano). Dyrektor biura w. wezyra Tewfik bej został otruty przy piciu czarnej kawy. Tewfik bej jeszcze żyje, ale stan jego jest groźny.

Konstantynopol 17 grudnia (rano), Z Małej Azji nadchodzą znowu wiadomości o przerażającem i niesłychanem prześladowaniu chrześcijan.

Konstantynopol 17 grudnia (rano). Ambasador Nelidow złożył sułtanowi podziękowanie w imieniu cara za wydanie firmanu dla drugich okrętów stacyjnych.

Paryż 17 grudnia (rano). Wczorajsze przyjęcie u prezydenta Faura zamieniło się w imponującą towarzyską owację dla żony prezydenta.

Paryż 17 grudnia (rano). Były szef bezpieczeństwa Goron wystąpił w Matin z sensacyjnemi rewelacjami przeciwko Ribotowi. Wydano rozkaz aresztowania Dupasa. Dupas jednak zniknł bez śladu.

Wiedeń 14 grudnia (po zamknięciu giełdy). Kredyty 367·75; Länderbank 239·—; Staatsbahny 363·—; Renta majowa 100·10; Renta koronowa 100·05; Tureckie 52·75 Alpiny 79·75.

Odpowiedzi Redakcji.

Jednemu z malućkich z pod Sandomierza. Sprawa, którą nam Pan przedstawił, jest natury czysto osobistej, więc też opinji publicznej nie możemy nią zajmować. Zresztą kto się raz zapisze na sąd polubowny, ten bez szemrania musi wyrok przyjąć. To jest zasada, od której człowiek honorowy i myślący prawdziwie po obywatelsku, nie może odstąpić.

Szlachcicowi polskiemu w Krakowie. Odpowiedź na list Pański znajduje się dziś na początku wstępnego artykułu p. t.: „Z bieżącej chwili“. My wobec każdego potrafimy zachować niezawisłość, i choćby to był wobec osobisty nasz przyjaciel, powiemy mu zawsze prawdę w oczy.

Panu M. H. w Krakowie. Zastosujemy się do życzenia Pańskiego. Uznajemy je za słuszne.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Wielmożnemu Panu
Aleksandrowi Szafrańskiemu

Składam niniejszem serdeczne podziękowanie za tak ludzkie i bezinteresowne urządzenie pogrzebu dla ś. p. męża mego. Niechże to będzie wyrazem mej dozgonnej wdzięczności, bo wielką ulgę moralną i materjalną przyniosłeś mnie i dzieciom zacny Panie w tym nieszczęściu i niedolinie, i niezamożni wiedzą gdzie się udać w podobnie ciężkim wypadku.
3117 *Marja Skibska.*

Korespondencja.
Celem obrony wyczekuje od Bobka niecierpliwie listu z szczegółowem opisaniem ostatniego wypadku.
3119 **Zieleniewski.**

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich prenumeratorów *Katalog zbiorowy książek polskich rozmaitej treści* wydany przez księgarnię **W. Poturalskiego** *w Podgórzu przy Krakowie*, na który zwracamy uwagę Szan. Czytelników, zwłaszcza na piękne dzieła stósowne na podarki gwiazdkowe i noworoczne.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. [illegible] drukarni W. K[illegible]